Mikołowskie Zeszyty Historyczne

Zeszyt nr

2

Mikołów 2014

Mikołowskie Zeszyty Historyczne

ZESPÓŁ
Redakcja: Iwona Kurdziel-Drzewiecka
Konsultacja naukowa: dr Bronisława Jeske-Cybulska, Adrian A. Jojko
Współpraca: Mariusz Dmetrecki, Piotr Grodecki, Barbara Sznober, Zygmunt Szydłowski

Projekt wnętrza i skład: Magdalena Alszer
Projekt okładki: Profesja.eu – Agata Majzel-Gizdoń

Panorama Mikołowa na pierwszej stronie okładki oraz fragment pocztówki na ostatniej stronie pochodzą z kolekcji Piotra Grodeckiego.
Oba zdjęcia wykonano na początku XX wieku.

Publikacja współfinansowana ze środków gminy Mikołów w ramach zadania publicznego w dziedzinie: „Kultura, sztuka, ochrona dóbr kultury i tradycji".

© Copyright by Mikołowskie Towarzystwo Historyczne, 2014

ISSN 2353-5911

Wydawca:
Mikołowskie Towarzystwo Historyczne
www.mth-mikolow.pl
e-mail: mth.biuro@mth-mikolow.pl

Druk:
D&D Sp. z o.o.
ul. Moniuszki 6, 44-100 Gliwice

SPIS TREŚCI

Barbara Sznober, Zygmunt Szydłowski
Pierwsi mikołowscy lekarze i położne / **5**

Bronisława Jeske-Cybulska
Bicz boży – epidemie cholery i tyfusu na Górnym Śląsku w XIX wieku / **11**

Zygmunt Szydłowski
Doktor Friedrich Oswald Otto Moll / **21**

Zygmunt Szydłowski
Sierociniec Georgenflur (1851–1856) / **23**

Stanisław Piechula
Historia Starej Apteki w Mikołowie / **29**

Mariusz Dmetrecki
Działalność lecznicza sióstr boromeuszek w Mikołowie / **61**

Panorama Mikołowa na fragmencie pocztówki z początku XX w. Ze zbiorów Piotra Grodeckiego

Barbara Sznober, Zygmunt Szydłowski

PIERWSI MIKOŁOWSCY LEKARZE I POŁOŻNE

Pierwsza wzmianka o lekarzu w Mikołowie pochodzi dopiero z 1754 r. Pracował tu wówczas chirurg Genike. W dokumentach z 1766 r. wspomniano z kolei o Karolu Wagnerze, w 1768 r. – o Jerzym Knochenhauerze, a w 1780 r. – o chirurgu miejskim Piotrze Krystianie Dormannie. Byli to prawdopodobnie lekarze, którzy przyjechali do naszego miasta wraz z wojskiem, stacjonującym tu z przerwami od drugiej połowy XVIII w.

Bywały też długie okresy, gdy w Mikołowie nie mieszkał żaden medyk. Jeszcze do lat trzydziestych następnego wieku skarżyli się na to kolejni miejscowi aptekarze, którzy z tego powodu nie mieli klientów i z trudem prowadzili interesy w naszym mieście.

W XIX w. lekarzy było już znacznie więcej. Od 1810 r. w dokumentach pojawia się nazwisko chirurga Gottlieba Loranza[1]. Z kolei w latach dwudziestych pracowali w Mikołowie dr Kurz, dr Friedländer, dr Baucke i dr Steuer. Informacje o nich zawdzięczamy między innymi ukazującym się w urzędowej prasie listom pochwalnym dla medyków, którzy wyjątkowo sumiennie przeprowadzali szczepienia wśród ludności[2].

Szczególnie aktywni w stosowaniu szczepionek dostawali nagrody pieniężne. Na przykład wymieniony w 1822 r. chirurg z Mikołowa, dr Kurz, otrzymał 20 talarów. Niezła premia, bowiem wynagrodzenie lekarza powiatowego (a tym nie był) wynosiło w tamtym czasie 100 talarów, rocznie.

W 1825 r. pracował w Mikołowie dr Friedländer. Wiemy, że „…miał trudności ze szczepieniem dzieci, ponieważ wśród mieszkańców szerzy się zabobon, że dzieci zarażają się chorobą przez szczepienie i umierają”[3].

1 K. Prus, *Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy*, Katowice – Mikołów 1932, s. 149.

2 *Amtsblatt des Regierungspräsidenten in Oppeln*, 1822, 1827, 1830, 1831, 1833, 1837.

3 Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Pszczynie, Akta miasta Mikołowa, sygn. 14, p. 34, 124.

Kolejny lekarz, dr Joseph Xaver Baucke, chirurg pierwszej klasy na powiat pszczyński (od 1827 r. w Mikołowie), znalazł się na listach pochwalnych w latach 1826 i 1830.

Pod koniec 1829 r. zamieszkał w Mikołowie i objął posadę lekarza powiatowego powiatu pszczyńskiego dr Wilhelm Steuer. Żył w naszym mieście 8 lat. Także jego zasługi w szczepieniach doceniono – w latach 1830 i 1832 został wymieniony na listach pochwalnych w gazecie urzędowej rejencji opolskiej, zaś w 1837 r. odznaczono go srebrnym medalem (*Impfmedaille*). Ten sam medal otrzymał w 1858 r. dr Otto Moll, któremu w tym numerze „Mikołowskich Zeszytów Historycznych" poświęcamy osobny biogram na s. 21.

O lekarzach, którzy pracowali w naszym mieście od połowy XIX w., wiemy oczywiście znacznie więcej, ale to już temat na oddzielny artykuł.

W tym miejscu warto jeszcze wyjaśnić, jaka była pozycja lekarzy i chirurgów w pruskiej służbie zdrowia. W urzędowej nomenklaturze funkcjonowało pojęcie personelu leczącego. Zaliczano do niego lekarzy z wykształceniem uniwersyteckim, chirurgów (1. i 2. klasy), akuszerki, pielęgniarki oraz tak zwany medyczny personel pomocniczy.

Najważniejszą pozycję zajmowali lekarze z wykształceniem uniwersyteckim. Uważano, że ten typ studiów daje najlepsze teoretyczne i praktyczne przygotowanie do wykonywania zawodu. Kształceniem lekarzy dla Śląska zajmował się od 1811 r. Uniwersytet Wrocławski na fakultecie medycznym. Studia trwały początkowo 3 lata, a po zmianie w 1901 r. wprowadzono 5-letnie nauczanie.

Szanownej Publiczności Mikołowa i okolicy donoszę unizenie, że odtąd wszelkiej **chirurgicznej pomocy** udzielam. Zatrudniam się mianowicie wyciąganiem zębów, stawianiem baniek, zawiązowaniem i leczeniem zewnętrznych ran i t. d. Moja blisko 30-letnia praktyka gwarantuje za dobre i rzetelne wykonanie poleconych mi wyżej wymienionych spraw chirurgicznych. Ubogim udzielam kazdego czasu pomoc bezpłatnie.

Krawczyk.

zarządca książęco-knapszaftowego lazaretu w Mikołowie i pomocnik lekarski.

Ogłoszenie zamieszczone w „Katoliku" 25 września 1883 r. Ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach (Śląska Biblioteka Cyfrowa)

W pierwszej połowie XIX w. jedną trzecią ogółu lekarzy górnośląskich stanowili chirurdzy, których należałoby raczej nazwać felczerami. Kształcili się oni w odrębnych zakładach chirurgicznych. Z czasem zaniechano jednak ich szkolenia i odsunięto od wykonywania zawodu. Skutkiem tego w 1876 r. było ich na Górnym Śląsku tylko czterech.

Wśród górnośląskich medyków przeważali lekarze ogólni, czasami z umiejętnościami chirurgów lub położników. Okuliści i dentyści pojawili się dopiero pod koniec XIX w.

Biorąc pod uwagę główne źródło utrzymania, pruskie prawo dzieliło lekarzy na dwie grupy. Do pierwszej zaliczano tych pracujących na stałe we władzach państwowych, w instytucjach społecznych i gospodarczych. Zatrudniano ich oczywiście w szpitalach, ale oprócz tego praktykowali także w sądach, więziennictwie, szkolnictwie, wojsku, w hutach, kasach chorych oraz w domach magnatów górnośląskich.

Drugą kategorię stanowili lekarze prowadzący prywatne praktyki. Możliwości takie przyniosła ustawa z 1869 r. zezwalająca na swobodne osiedlanie się, prowadzenie praktyki lekarskiej w wybranym miejscu i ustalanie wysokości honorarium w porozumieniu z pacjentem[4].

Szan. Publiczność w Mikołowie i w okolicy, uwiadamiam, iż wsadzam sztuczne zęby, dziurawe naprawiam, jakotéż czyszczę i wyciągam zęby, ubogim bezpłatnie.
Tyrol, w Mikołowie.

Polecam się do spraw wszelkich hirurgicznych, mianowicie wyrywam dobrze zęby, stawiam bańki.
Mikołów. Jan Borówka,
w domu p. Aschnera mydlarza w rynku.

Szanownej publiczności polecam się jako z dawna praktyczny i znajomy (3062
cyrulik
do wykonowania wszystkich chirurgicznych czynności po najniższych cenach.
Mój drugi
sklep do golenia itd.
na garncarskiem targowisku znajduje się u p. Gruszczyka Mikołowie. Z wysokiem poważaniem Jan Borowka, Mikołów.

Ogłoszenia zamieszczone w „Katoliku" w latach 1882, 1883 i 1892. Ze zbiorów Biblioteki Śląskiej w Katowicach (Śląska Biblioteka Cyfrowa)

4 M. Czapliński, *Epidemie cholery w rejencji opolskiej w latach 1831–1894*, Rybnik 2012, s. 68–69.

* * *

Największą grupę personelu medycznego stanowiły jednak położne, których w 1876 r. na Górnym Śląsku było już 731. W tym samym roku pracowało tu również 277 pielęgniarek – w większości zakonnic.

Kształceniem położnych dla prowincji śląskiej zajmowały się instytuty położnictwa i akuszerek we Wrocławiu, Opolu[5] i Głogowie. Pierwsza tego typu szkoła powstała we Wrocławiu na mocy dekretu z 7 czerwca 1773 r. O tym, jak ważna to była sprawa dla ówczesnych władz, niech świadczy fakt, że kobiety biorące udział w kursie nie płaciły za naukę, dojazd ani za trzymiesięczny pobyt. Szkolenia prowadzono również w większych śląskich szpitalach oraz na 6- i 9-miesięcznych kursach.

Opolska szkoła dla położnych została powołana w 1791 r. i prowadziła zajęcia w języku polskim albo, jak zapisano w ustawie, „w śląskiej odmianie języka polskiego". Do niej kierowano kandydatki, które nie znały niemieckiego.

Przy szkołach tworzono izby porodowe, gdzie odbywały się zajęcia praktyczne. Ciężarne kobiety, które zdecydowały się rodzić w nich dzieci, otrzymywały nagrody pieniężne i po porodzie mogły bezpłatnie pozostać cztery tygodnie pod opieką przyszłych położnych.

O kandydatki do szkół starały się władze miejskie i powiatowe. Kobiety w wieku do czterdziestu lat, które chciały zostać akuszerkami, miały dostarczyć następujące dokumenty:

- zaświadczenie miejscowego lekarza, który podawał wiek, stan zdrowia i język, którym kobieta się posługiwała, oraz potwierdzał jej umiejętność czytania i pisania,
- świadectwo moralne od spowiednika,
- zaświadczenie władz powiatowych, że po pomyślnym zakończeniu kursu zgłoszona osoba zostanie zatrudniona jako położna[6].

Wykazy aprobowanych położnych – czyli tych, które po ukończeniu szkoły zdały wymagane prawem egzaminy – ukazywały się w gazetach urzędowych. Kształceniem objęto także pomocniczy personel medyczny.

W Mikołowie zawodową akuszerkę, Zofię Łukową, ustanowiono prawdopodobnie przed tym, jak do miasta przybył pierwszy znany nam z imienia i nazwiska lekarz. Wiemy o niej tylko tyle, że na koszt magistratu wyuczyła się zawodu w Brzegu i zmarła w 1792 r. w wieku 70 lat[7].

5 *Ibidem*.

6 „Topographische Chronik von Breslau" Breslau 1806, nr 104, s. 813; *Neue Sammlung aller in dem souverainen Herzogthum Schlesien und der Grafschaft ergangenen und publicirten Verordnungen…*, Breslau 1801, t. 4, s. 22 i nn.

7 Prus, *op. cit.*, s. 149.

W późniejszych latach na listach aprobowanych położnych odszukać można jeszcze wiele osób pochodzących z Mikołowa i jego okolic. Na przykład w 1835 r. były to Barbara Brzyschkowky i Henriette Pintscher z Mikołowa, Caroline Hermann z Łazisk, Susanna Raczok z Wyr i Catharina Kawon ze Starej Kuźni. W 1842 r. na listę wpisano zamężną Franciskę Gierbig z Mikołowa, w 1851 r. – Carolinę Polkę z Mokrego, która kształciła się po polsku, w 1853 r. – Franziskę Gorol z Wyr, a w 1860 r. – zamężną Rosalię Wieczorek, która z kolei uczyła się po niemiecku. Na liście z 9 kwietnia 1869 r. znalazła się Amalie z Mikołowa, po mężu Tajstra, i Marie z Podlesia, po mężu Golda, wyuczona po polsku.

Położna nie dostawała dożywotniej aprobacji, na co wskazuje przykład Susanny Raczok z Wyr, która uprawnienia akuszerki otrzymała w 1835 r., ale w maju 1850 r. pozbawiono ją prawa wykonywania zawodu. Widocznie nie była zbyt sumienna[8].

Z latami mikołowianie mieli coraz lepszy dostęp do opieki medycznej, choć na Górnym Śląsku ilość lekarzy w stosunku do liczby ludności zawsze pozostawała niższa niż w innych częściach państwa pruskiego. Paradoksalnie, mimo że brakowało medyków, to tym, którzy praktykowali na Śląsku, nie było łatwo się utrzymać, jeśli nie pracowali w kasie chorych lub w przemyśle. Robotnikom opiekę medyczną zapewniały spółki brackie, a mieszkańcy wsi zwykle wcale nie korzystali z pomocy lekarza, zdając się co najwyżej na rady znachorów. Prywatne gabinety lekarskie odwiedzali więc jedynie tutejsi urzędnicy. Utrudniało to zabiegi władz, które chciały zapewnić ludności jak najlepszą pomoc medyczną, miały bowiem świadomość, że od stanu zdrowia poddanych i warunków ich życia zależał dobrobyt kraju i jego władców[9].

8 *Amtsblatt des Regierungspräsidenten in Oppeln*, 1821, 1835, 1842, 1851, 1853, 1860, 1869. Zachowano oryginalną pisownię imion i nazwisk położnych.

9 Czapliński, *op. cit.*, s. 73–74; A. O. Klaussmann, *Górny Śląsk przed laty*, Katowice 1996, s. 42.

Path.
142/18

Ein Wort

über die

Typhus-Epidemie

im

Plesser Kreise

bis Ende Mai 1848.

Von

den daselbst stationirt gewesenen Aerzten

Dr. Abarbanell, in Berlin.
Dr. Deutsch, in Nicolai.
Dr. Heller, in Sagan.
Dr. Holländer, in Berun.
Dr. Ideler, in Berlin.
Dr. Lorenz, in Waldenburg.
Dr. Meyer, in Bremen.
Moll, Königl. Kreiswundarzt in Nicolai.
Dr. Muche, in Pawlowitz.
Pohl, Wundarzt I. Klasse in Pleß.
Semler, Wundarzt I. Klasse in Breslau.
Dr. Waldhaus, in Neumarkt.

Gleiwitz und Beuthen.
Verlag von Bredull & Förster.
1848.

Strona tytułowa raportu o epidemii tyfusu w powiecie pszczyńskim do końca maja 1848 r.
Ze zbiorów Bayerischen Staatsbibliothek

Bronisława Jeske-Cybulska

BICZ BOŻY – EPIDEMIE CHOLERY I TYFUSU NA GÓRNYM ŚLĄSKU W XIX WIEKU

Klęski elementarne towarzyszyły ludziom od zawsze, a wobec zniszczeń, jakie niosły ze sobą, człowiek pozostawał zwykle bezradny. Mroźne zimy, wilgotne lata, deszcze, pożary, powodzie, grad czy ataki szarańczy pociągały za sobą słabe zbiory i wzrost cen żywności, a w konsekwencji klęski głodu i podatność na zachorowania. Fatalny stan higieny i brak opieki medycznej ułatwiały rozprzestrzenianie się chorób.

Największe spustoszenia wśród ludzi powodowały zarazy. Dżuma, cholera, gruźlica i tyfus nękały ludność od starożytności, a ilość ofiar, jakie niosły za sobą, jest trudna do wyobrażenia. Dwie spośród tych epidemii – cholera i tyfus – dały się dotkliwie we znaki mieszkańcom Śląska w XIX w.

CHOLERA

Najgroźniejsza epidemia cholery w Europie i na Śląsku panowała w latach 1831–1838, a potem powracała jeszcze kilkakrotnie, aż do końca XIX w., choć już z mniejszą mocą, w latach 1836–1838, 1847–1848, 1866–1867 oraz 1872–1874[1]. Ostatni przypadek zachorowania na cholerę potwierdzono 13 grudnia 1894 r. Na szczęście w rejencji opolskiej nie odnotowano już wówczas dużej liczby ofiar.

Wielki słownik medyczny podaje, że cholera to ostra bakteryjna choroba zakaźna wywoływana przez laseczkę cholery – bakterię odkrytą przez Roberta Kocha w 1883 r. Do zakażenia dochodzi na drodze pokarmowej, głównie przez kontakt z wydzielinami chorych osób oraz przez picie skażonej ludzkimi odchodami wody.

1 J. Kwak, *Epidemia cholery w latach 1831–1832 w rejencji opolskiej,* „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Historia 18" 1981, s. 75–76; Idem, *Klęski elementarne w miastach górnośląskich (w XVIII i w pierwszej połowie XIX w.)*, Opole 1987, s. 24–25.

Choroba charakteryzuje się bardzo obfitymi biegunkowymi stolcami i wymiotami. Z ich powodu chory mógł się odwodnić nawet w ciągu kilku godzin, a w skrajnych przypadkach tracił w ciągu doby nawet 40 litrów płynów, co jeszcze w XIX w. oznaczało niemal pewną śmierć. Zakażone osoby miały tylko 50 procent szans na przeżycie, a starsi i dzieci jeszcze mniej. Chorzy umierali zwykle po 2–5 dniach od pojawienia się pierwszych objawów cholery.

Tylko nieliczni wiązali zachorowania z tragicznym stanem sanitarnym i niskim poziomem higieny. Szerzyły się za to przesądy, że za nadejście epidemii odpowiadał układ ciał niebieskich czy lecące komety, a także zorze i zaćmienia Słońca lub Księżyca.

Wybuch epidemii cholery w 1831 r. poprzedziły klęski nieurodzaju i głodu, również w powiecie pszczyńskim. Nadmierne opady deszczu zniszczyły wówczas uprawy zbóż i ziemniaków[2].

Większość ludzi, zwłaszcza tych mieszkających na wsi, żywiła się tym, co zebrała z pola, głównie ziemniakami i kapustą. Mięso, mleko i chleb jedzono tylko od wielkiego święta, za to żur często pojawiał się na stole. Pito przeważnie wodę i piwo, ale sięgano też po gorzałkę, której nadużywanie szybko stało się prawdziwą plagą na Śląsku. Gdy przyszedł nieurodzaj i zabrakło ziemniaków, żywiono się głównie lebiodą, koniczyną, szczawiem, różnymi korzonkami, perzem i korą niektórych drzew[3].

Przy niedostatecznej opiece medycznej i braku higieny osłabieni głodem ludzie łatwo ulegali chorobie. Pierwsze zachorowanie na cholerę w powiecie pszczyńskim zanotowano w Imielinie nad Przemszą 28 lipca 1831 r., po czym zaraza szybko rozprzestrzeniła się również na inne miejscowości tego powiatu. Pojawiła się w kolonii kopalni „Emanuelssegen" (Murcki) w październiku 1852 r. (5 chorych, spośród nich zmarły 3 osoby)[4], a we wrześniu 1855 r. cholera dała o sobie znać w Piotrowicach[5]. Dla zarażonych założono na przedmieściach Mikołowa specjalny tymczasowy lazaret i taki sam w Murckach, kierowany przez dr. Molla, lekarza bractwa górniczego[6].

Zaraza częściej atakowała mieszkańców wsi, w miastach powiatu pszczyńskiego przypadki cholery pojawiały się bardzo rzadko. Marek Czapliński przywołuje opracowanie prof. dr. R. Förstera z Wrocławia, który wymienił Pszczynę jako przykład miasta odpornego na cholerę i mającego dobrą wodę[7]. W Pszczynie odnotowano

2 K. Prus, *Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy*, Katowice – Mikołów 1932, s. 166–171.

3 Na temat warunków mieszkaniowych, codziennego bytowania i ich wpływu na stan zdrowia mieszkańców Górnego Śląska, zob. M. Czapliński, *Epidemie cholery w rejencji opolskiej w latach 1831–1894*, Rybnik 2012.

4 S. Hosoda, *Położenie socjalne robotników w górnictwie węglowym w dobrach książąt pszczyńskich na Górnym Śląsku 1847–1870*, Wrocław 1997, s. 167.

5 Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: APKat), Oddział Pszczyna (dalej: O Pszczyna) Archiwum Książąt Pszczyńskich (dalej: AKP), sygn. XIII 686, p. 1–2.

6 Hosoda, *op. cit.*, s. 167.

7 Czapliński, *op. cit.*, s. 54.

zaledwie po kilka zachorowań w latach 1831, 1849, 1852 i 1855. Najwięcej chorych było w 1837 r. – cholerą zaraziło się wówczas 18 osób, a 11 z nich zmarło. Według relacji mikołowskiego chirurga, dr. Molla, „choroba cholery, która od czasu polskiej rewolucji z 1830 roku powracała czterokrotnie na Śląsk, nigdy nie wystąpiła w Mikołowie"[8]. Czy stało się tak za sprawą dobrej wody z miejskiego wodociągu, czy też dzięki peryferyjnemu położeniu miasta i oddaleniu od ognisk choroby – nie wiemy.

ZWALCZANIE EPIDEMII

Wśród ludu panowało przekonanie, że zaraza była biczem bożym – karą za grzechy. Organizowano więc procesje pokutne, pielgrzymowano na Górę św. Anny, do Piekar Śląskich, Pszowa i na Jasną Górę do Częstochowy, by kajać się za grzechy i błagać o zmiłowanie. Odwoływano się też do świętych patronów mających chronić przed zachorowaniem. Za skuteczne uznawano zwłaszcza wstawiennictwo św. św. Rocha, Sebastiana i Rozalii.

Wśród ludności kwitło też znachorstwo. Wierzono, że jedynymi sposobami leczenia chorych na cholerę były herbatki ziołowe, tarty chrzan, nacieranie spirytusem kamforowym, „duży plaster z gorczycy czarnej, tłuczonej, przygotowany w dołek serca", leżenie w łóżku i unikanie przeciągów oraz oczywiście lek na wszystko w owym czasie, czyli ciepłe kąpiele i stawianie pijawek (dorosłym 15–20 sztuk). W latach 60. XIX w. popularnym domowym sposobem na ochronę przed cholerą było noszenie na piersiach na wysokości serca miedzianej monety zaszytej w skrawek flaneli[9].

Tak „zwalczana" cholera rozprzestrzeniała się, jak chciała.

Władze różnego szczebla, począwszy od rządu przez administrację rejencji opolskiej po starostwo powiatowe w Pszczynie, wydawały zarządzenia i ustawy mające zapobiec szerzeniu się choroby[10]. Dotyczyły one trybu życia, odżywiania się, ubierania, mieszkania, postępowania przy pierwszych oznakach choroby i stosowania dezynfekcji. Zadbano, aby przepisy stały się powszechnie znane, publikując je w lokalnych gazetach (*Kreisblättern*).

„Plesser Kreisblatt" drukował na przykład instrukcję urzędu starosty pszczyńskiego dotyczącą postępowania w razie wykrycia przypadków zachorowania na cholerę. Władzom policyjnym wyznaczono zadanie zajęcia się chorymi – szukania pomocy u najbliżej zamieszkałego lekarza i ustanowienia pielęgniarza dla chorych. Aby nikt nie pozostał bez pomocy, w każdej wsi należało przygotować

8 R. Szendzielarz, *Osowiali Polacy z 1849 roku,* „Gazeta Mikołowska" 2000, nr 12 (117).

9 W. Kaczorowski, *Zapobieganie epidemii cholery w rejencji opolskiej w latach 1836–1837 w świetle przepisów sanitarno-medycznych*, „Kwartalnik Opolski" 1995, z. 1, s. 120–125.

10 APKat, O Pszczyna, Landratsamt Pless (dalej: L Pless), sygn. 2126, 2131–2132; APKat, O Pszczyna, Akta miasta Mikołowa (dalej: M Mikołów), sygn. 1622.

wolną izbę, a w niej 2–4 łóżka z siennikiem, poduszką i kołdrą. W izbach miał się znaleźć czerpak i naczynia do gotowania herbaty lub zupy oraz opał do ogrzewania. Każda gmina miała też mieć herbatę z melisy, mięty pieprzowej lub bzu, plastry gorczyczne do przykładania na brzuch, worki wypełnione gorącym piaskiem, owsem lub otrębami, butle z gorącą wodą do rozgrzewania ciała, wełniane chusty nasączone gorzałką lub spirytusem kamforowym do nacierania i rozgrzewania chorego. Ponadto miejscowe władze policyjne i zarządcy mieli czuwać, aby kontakty z chorymi miały jedynie osoby opiekujące się nimi, a także przeprowadzać dezynfekcję zakażonych lokali za pomocą kadzeń mineralnych[11].

Duży ciężar odpowiedzialności za walkę z epidemią cholery wzięły na swoje barki komisje sanitarne, powołane ogólnopruską ustawą z dnia 8 sierpnia 1835 r., mające w swym składzie między innymi lekarzy, przedstawicieli władz policyjnych i wiarygodnych mieszkańców danej miejscowości. Ich zadaniem było zwalczanie chorób zakaźnych, dbanie o stan zdrowia mieszkańców podległego sobie obszaru oraz wspieranie władz rejencji w ich działaniach higieniczno-sanitarnych. Komitety te w większości przypadków wywiązały się ze swych obowiązków.

Komisje sanitarne powołane w okręgach urzędowych powiatu pszczyńskiego zajęły się między innymi urządzaniem lazaretów i baraków cholerycznych, organizowały opiekę lekarską dla chorych oraz dezynfekcje i kontrole podróżnych, głównie z Galicji[12].

W okresach zagrożenia wybuchem epidemii cholery lub tyfusu wśród różnych administracyjnych zarządzeń znajdowały się także zakazy organizowania nadzwyczajnych zgromadzeń, w tym odbywania zwyczajowych kościelnych procesji i pielgrzymek do Kalwarii Zebrzydowskiej, Piekar Śląskich i do Pszowa, oraz brania udziału w odpustach. Czasami też odwoływano targi i jarmarki, na przykład w 1852 r. w Bieruniu (18 i 19 października) oraz w Mikołowie (27 i 28 października)[13].

TYFUS

Ledwo wygasły pierwsze fale epidemii cholery, a w lipcu 1847 r. wybuchła kolejna zaraza – tym razem tyfusu plamistego.

Tyfus (dur) dotykający zwykle ludzi najbiedniejszych, żyjących w najgorszych warunkach higienicznych, nazywany jest też tyfusem głodowym. Wywołuje go prątek odpowiedzialny za epidemie przede wszystkim podczas wojen i klęsk żywiołowych. Historycy twierdzą, że to właśnie tyfus przyczynił się bezpośrednio do odwrotu Napoleona z Rosji, a w wyniku zarazy śmierć poniosło wówczas ponad 400 tysięcy jego żołnierzy.

11 „Plesser Kreisblatt" 1852, s. 40, 170–171.

12 APKat, O Pszczyna, L Pless, sygn. 1638, 1639.

13 „Plesser Kreisblatt" 1852, 1855, 1874.

Na Górnym Śląsku wybuch epidemii tyfusu poprzedziła kolejna klęska głodowa w latach 1847–1848, nazywana przez lud „głodnymi rokami". Dotknęła przede wszystkim najuboższych. Trwający od 1844 r. nieurodzaj ziemniaków, które stanowiły przecież podstawę wyżywienia mieszkańców wsi, spowodował straszliwy głód i powszechne zubożenie. W tym czasie ceny żywności wzrosły czterokrotnie w porównaniu z 1843 r. Przyczyną nieurodzaju była szerząca się zaraza ziemniaczana, która spowodowała gnicie bulw. Gdy skończyły się zapasy kapusty i ziemniaków, ludzie głodowali. Pszczyński kronikarz pisał: „[…] panuje bezgraniczna nędza. Znaczna część mieszkańców wsi nie ma już nic do jedzenia i żywi się rzodkwią. Zbierają ją na polach, zalewają wodą i tak spożywają"[14].

Warunki bytowe mieszkańców Górnego Śląska, szczególnie wieśniaków, też pozostawiały wiele do życzenia. „Domy są przeważnie zbudowane z belek (…), izby zupełnie małe, bydło przy ludziach, okna małe i nienadające się otwierać, większą część izby zajmują piec i łoża" – pisał w sprawozdaniu Rudolf Virchow. Wiele zastrzeżeń budziła też czystość w miastach.

Głód i brak higieny spowodowały, że zaraza szybko się rozprzestrzeniała. Zachorowało wtedy 80 tysięcy osób, a zmarło 16 tysięcy. Z powodu czerwonki oraz niedożywienia w całej rejencji umarło kolejne 50 tysięcy ludzi. Na skutek głodu najmocniej ucierpiały ówczesne powiaty bytomski i pszczyński. Znalazło to swoje odbicie w wysokiej liczbie zgonów. W powiecie pszczyńskim w ciągu niespełna półtora roku (1847–1849) zmarło na tyfus 11 116 osób, w 1847 r. w samym Mikołowie – 207 chorych, a w rok później – aż 284[15].

Za to okropne żniwo śmierci odpowiedzialny był rząd pruski, który przez długi czas ignorował doniesienia o tragicznej sytuacji na Górnym Śląsku. Ludność terenów objętych epidemią nie uzyskała wystarczającej pomocy materialnej i medycznej. Władze w Berlinie uwierzyły relacji hrabiego Stolberga, adiutanta królewskiego delegowanego na Górny Śląsk, że „ludności górnośląskiej mało co pomóc można, gdyż jest to rasa znikczemniała, która zbliża się do wymarcia"[16].

Na początku 1848 r. wrocławska prasa katolicka oskarżyła rząd o bierność. Dzięki „Schlesisches Kirchenblatt" społeczeństwo dowiedziało się o strasznej sytuacji na Górnym Śląsku. Gazeta wezwała wiernych do składania ofiar materialnych, które przesyłano w rejony dotknięte katastrofą. W styczniu 1848 r. powstał we Wrocławiu komitet społeczny do niesienia pomocy chorym i głodującym na Górnym Śląsku. Zebrano wówczas na Śląsku i w innych częściach Niemiec około 500 tysięcy talarów oraz żywność i lekarstwa. Mieszkańcy Królestwa Polskiego, Galicji, a przede wszystkim Krakowa również organizowali komitety pomocowe. Kilkadziesiąt lat później podobną akcją pomocy na Górnym

14 H.W.F. Schaeffer, *Kronika pszczyńskiego państwa stanowego a od 1827 r. księstwa pszczyńskiego*, cz. III, s. 64 i nn.

15 Kwak, *Klęski elementarne…*, s. 36–39; H. Nocoń, *Epidemia tyfusu głodowego na ziemi pszczyńskiej*, „Zaranie Śląskie" 2007, R. 64, s. 110–113.

16 Prus, *op. cit.*, s. 170.

Śląsku kierował Karol Miarka, który w 1879 r. stanął na czele głównego Komitetu Głodowego w Mikołowie. Zdołał zachęcić do ofiarności także rodaków z innych dzielnic Polski – zwłaszcza warszawianie wspomogli wtedy komitet dużymi transportami żywności, odzieży i lekarstw[17].

Akcja pomocy rządowej rozpoczęła się dopiero 20 lutego 1848 r. pod naciskiem opinii publicznej opanowanej coraz radykalniejszymi nastrojami, które zwiastowały budzącą się Wiosnę Ludów. Wsparcie okazało się jednak dość iluzoryczne. Poszkodowani otrzymali wpierw drobne kwoty pieniężne, za które i tak nie mogli kupić jedzenia – okazywało się ono albo za drogie, albo w ogóle go nie było – a następnie wysłano im ograniczone porcje mąki i soli. Kolejna pomoc nadeszła w okresie prac polowych. Potrzebujący otrzymali sadzeniaki ziemniaków i zboże siewne. Władze traktowały to jako pożyczkę, więc o jej zwrot upomniały się zaraz po żniwach w 1848 r. i w kolejnych dwóch latach, grożąc karami tym, którzy jej nie spłacili. Rząd zupełnie nie wziął pod uwagę strat powstałych w wyniku kolejnych klęsk nieurodzaju i epidemii. Musiało upłynąć aż 10 lat, aby mieszkańcy Górnego Śląska wrócili do normalnego życia[18]. Pieniądze na utrzymanie sierot rząd pruski oficjalnie wyasygnował dopiero w 1850 r.

Ochotniczo na Górny Śląsk pospieszyli lekarze z różnych miast Niemiec (między innymi Rudolf Virchow) – 33 spośród niosących pomoc zaraziło się w czasie swojej służby, a 5 z nich zmarło[19]. Ofiarą epidemii stał się też Władysław Wężyk, polski szlachcic, który w swym majątku Brzozówka koło Miedźnej urządził mały szpital dla chorych.

Drugą obok lekarzy grupą ludzi, którzy od początku pomagali Górnoślązakom, byli duchowni, zwłaszcza katoliccy obydwu narodowości – polskiej i niemieckiej[20]. Zajęli się głodującymi i chorymi, nieśli im pociechę religijną i organizowali wsparcie materialne. Z pomocą pospieszył biskup wrocławski Melchior Diepenbrock, wysyłając na tereny objęte epidemią bonifratrów, którzy utworzyli punkty sanitarne dla ofiar zarazy[21]. Na ludzką tragedię nie pozostały obojętne siostry franciszkanki z Telgte. Biskup skierował je do Studzionki w powiecie pszczyńskim, gdzie od marca do końca sierpnia 1848 r. pracowały w tymczasowym szpitalu. Po wygaśnięciu epidemii siostry zajęły się wychowaniem 82 osieroconych dzieci i pielęgnacją chorych w Mikołowie[22].

17 Czapliński, *op. cit.*, s. 62–64.

18 Czapliński, *op. cit.*, s. 62.

19 Nocoń, *op. cit.*, s. 109–110, 114, 116–118; Prus, *op. cit.*, s. 171.

20 Należeli do nich bonifratrzy, bracia zakonni z Wrocławia, siostry szarytki z Bytomia, urszulanki i elżbietanki z Wrocławia itd. Zob. J. Wycisło, *Katolicka i polska działalność społeczna na Górnym Śląsku w XIX wieku*, Skoczów – Pszczyna 1989, s. 2, 12; Prus, *op. cit.*, s. 170–171.

21 A. Targ, *Duszpasterska i dobroczynna działalność duchowieństwa w okresie klęsk żywiołowych na Górnym Śląsku*, „Nasza Przeszłość" 1966, R. 24, s. 269–270; Prus, *op. cit.*, s. 170; J. Pater, K*ardynał Melchior Diepenbrock książę biskup wrocławski (1798–1853)*, „Dolny Śląsk" 1998, t. 5, s. 218.

22 Serwis informacyjny zakonów. zakon.pl [online] [dostęp: 30 października 2014 r.]. Dostępny w Internecie: http://www.zakon.katolik.pl/?d=start,zakony,692&zp=2

Karl Ignatz Lorinser, radca sanitarny rejencji opolskiej, 29 lutego 1848 r. zorganizował w Mikołowie konferencję dla lekarzy działających na obszarze objętym tyfusem. Mieli oni ustalić, jakimi sposobami można uśmierzyć zarazę. Obecny na konferencji Rudolf Virchow w wydanej przez siebie w 1848 r. w Berlinie pracy *Mitteilungen über die in Oberschlesien herrschende Typhus-Epidemie* zawarł swoje opinie dające przejmujący obraz nędzy i rozmiaru strat, jakie poczyniła zaraza na tym obszarze „ludzie – straszliwie wynędzniałe postacie, chodzące boso po śniegu, nogi przeważnie opuchnięte, twarz blada, posępny wzrok". Był wstrząśnięty zacofaniem tutejszej ludności. Gdy ktoś zachorował, wołał nie lekarstwa, lecz księdza, „…bo jeśli nie pomogą święte sakramenty, cóż mogłoby zdziałać mizerne lekarstwo?"[23].

Ludzie mieli wówczas do czynienia z lekarzem tylko w wyjątkowych okolicznościach. Robotnicy otrzymywali co prawda darmową opiekę w szpitalu spółki brackiej, ale chłopi z reguły nie zażywali żadnych lekarstw i byli pozbawieni jakiejkolwiek pomocy medycznej. Na co dzień jedynymi sposobami leczenia chorób było leżenie w łóżku, unikanie przeciągów, tarty chrzan, picie wywaru z arcydzięgla i oczywiście modlitwa – tym bardziej, że przyczyn zarazy nie szukano w bakteriach czy wirusach, o których istnieniu nie wiedziano, lecz w gniewie boskim.

Rozmieszczenie służby zdrowia nie było równomierne, a liczba lekarzy niewystarczająca. W powiecie pszczyńskim, w latach epidemii tyfusu wśród ludności wiejskiej, liczącej około 65 tysięcy osób, pracowało tylko siedmiu lekarzy. Jeszcze gorzej przedstawiało się rozmieszczenie chirurgów i aptek. Dlatego podczas epidemii pomoc medyczną uzyskiwały jedynie osoby dysponujące środkiem transportu i wystarczająco zamożne, by dojechać do szpitala czy dostać się do lekarza.

W połowie XIX w. w Mikołowie były trzy szpitale – lazaret miejski, istniejący już co najmniej od XVI w., prowizoryczny barak z lat 40. XIX w. postawiony w czasie epidemii cholery oraz szpital bracki (*Knappschafts-Lazareth*), wybudowany przez księcia pszczyńskiego w latach 1847–1848 i wyposażony w 20 łóżek. Miał on służyć nie tylko górnikom i hutnikom, ale też robotnikom zatrudnionym w dobrach pszczyńskich – w rolnictwie, leśnictwie i tartaku[24].

Ludność miasta zdana była na pomoc dwóch lekarzy, Molla i Deutscha. Obaj z poświęceniem spełniali swoje obowiązki. Niestety, według raportu dr. Molla (który miał w swej pieczy wszystkie trzy szpitale w Mikołowie) już 20 stycznia 1848 r. w lazarecie brackim zabrakło miejsc dla nowych pacjentów. Spośród tych, którzy wcześniej się tam znaleźli, 12 chorych na tyfus zajmowało dwie sale, 4 pacjentów musiało leżeć na słomie, a dla dwóch z nich zabrakło nawet kołder.

23 Cyt. za K. Franzke, *Die oberschlesische Industrie-Arbeiter von 1740–1886*, Breslau 1936, s. 91.

24 APKat, Pszczyńskie Bractwo Górnicze, sygn. 1, p. 1–8.

Szpital spółki brackiej przy obecnej ul. Waryńskiego. Pocztówka z początku XX w. ze zbiorów Piotra Grodeckiego

Lekarz zapowiadał odesłanie zakażonych do ich miejsc zamieszkania. Starania o wynajęcie prywatnego budynku dla umieszczenia w nim chorych spełzły na niczym. Mikołowianie, obawiając się zarażenia, nie chcieli odstąpić żadnego lokalu, nawet za wysoką opłatą[25].

Dzieci pozostawione bez opieki, cierpiący ludzie czekali na pomocną dłoń drugiego człowieka. W powiecie pszczyńskim na początku maja 1848 r. doliczono się 2 507 sierot. Nimi, według ustawodawstwa pruskiego, powinni zająć się bliżsi lub dalsi krewni. Tych jednak zabrakło. Dla złagodzenie tragedii i zwalczenia epidemii utworzono w Mikołowie w 1847 r. Komitet do Walki z Zarazą, a w 1848 r. dodatkowo trzy podkomitety. Jeden z nich miał za zadanie opiekę nad sierotami, których rodzice zmarli na tyfus, drugi – pomoc dla szczególnie ubogich, a trzeci – pieczę nad zarażonymi[26].

Dla sierot do 10. roku życia utworzono zakłady opiekuńczo-wychowawcze, między innymi w Mikołowie, Pszczynie, Ćwiklicach i Starej Wsi. Dzieci przyuczano do różnych zajęć, a następnie umieszczano pod opieką mieszkańców wsi. Jednak los wielu sierot był opłakany, co wynika z urzędowego pisma landrata pszczyńskiego: „Z wielkim użaleniem przekonałem się, jak nielitościwie wielu mieszkańców powiatu się obchodzą z takiemi dziećmi, które wypuszczone z domów sierocych do służby im dane były. Przyjąwszy wychowańców z domów sieroczych używali ich podczas lata w gospodarstwie swem, a potem ich bez wszelkich względów ludzkości wypychają od siebie, nie troszcząc się bynajmniej o ich dalszy los.

25 *Ibidem*, sygn. 1, p. 15–16.

26 Prus, *op. cit.*, s. 168–171; Kwak, *op. cit.*, s. 38.

Dzieci żebrają. Na ostatku takie dziecię wprawdzie jeszcze na siłach słabe i niewydoskonalóne nie wie sobie żadnej rady, chodzi po żebraniu aż na koniec oddaje się włóczęgostwu”[27].

Choroby zakaźne łatwo nie odpuszczały, ale władze były coraz lepiej przygotowane do zapobiegania zagrożeniu epidemicznemu. Kiedy w 1887 r. w Mikołowie kilka osób zmarło na tyfus, magistrat przedsięwziął różne środki, aby choroba się nie rozprzestrzeniła, między innymi badano chemicznie wodę, co doprowadziło do zamknięcia przez policję kilku studni. Zdezynfekowano też niektóre domy i podwórza[28].

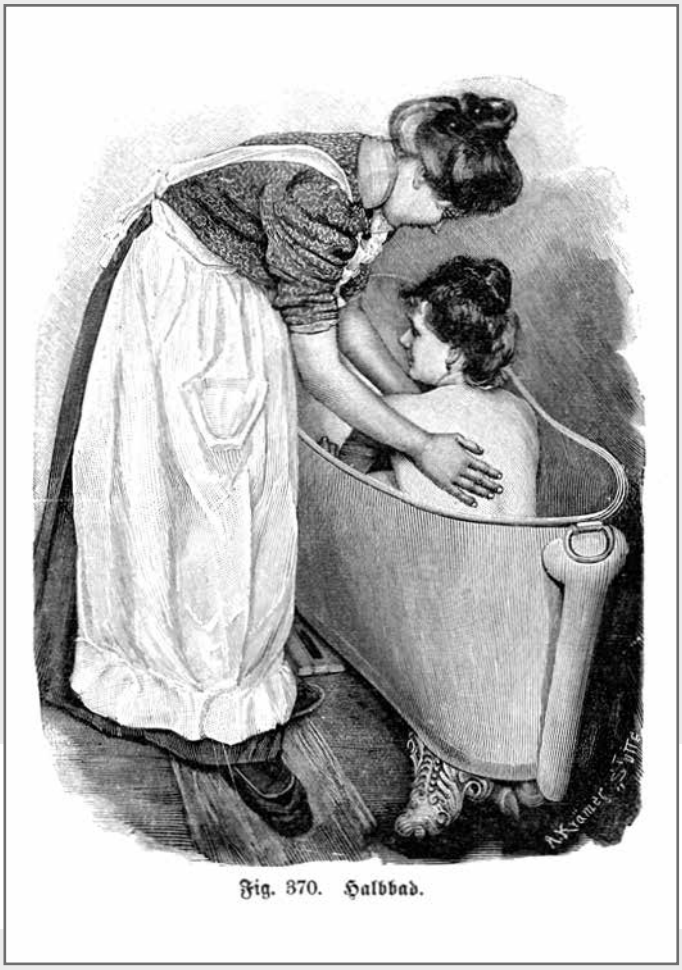

Chorym na tyfus zalecano kąpiele w temperaturze 37 stopni Celsjusza. Rycina z książki dr Anny Fischer-Dückelmann „Die Frau als Hausärztin”, wydanej w Stuttgarcie w 1908 r. Ze zbiorów Piotra Grodeckiego

27 „Plesser Kreisblatt” 1855, s. 47.

28 APKat, O Pszczyna, M Mikołów, sygn. 14a, p. 388.

PODSUMOWANIE

Skuteczność walki z chorobami zakaźnymi w dużym stopniu uzależniona była od poziomu wiedzy medycznej. Epidemie udało się też ograniczyć dzięki zwróceniu większej uwagi na codzienną higienę. Uwierzono w moc mydła oraz czystej wody i – co za tym idzie – zauważono konieczność budowy wodociągów, a dostęp do czystej, bieżącej wody stał się jednym z najważniejszych wyznaczników poziomu cywilizacyjnego każdej społeczności.

Z czasem postępy w medycynie i polepszenie warunków sanitarnych umożliwiły skuteczną walkę z chorobami zakaźnymi. Duże znaczenie miały działania profilaktyczne, szczególnie szczepienia ochronne[29]. Lekarze pracujący w powiecie pszczyńskim napotykali jednak trudności w przeprowadzaniu szczepień przeciwko ospie. Wśród ludności rozeszły się na przykład pogłoski, że przez szczepienie dzieci zarażają się chorobą i umierają. W niektórych wiejskich rejonach uwierzono z kolei, że dzieci polskich katolików, które miały dobre wyniki w nauce języka niemieckiego, po szczepieniu zostaną zabrane rodzicom, wywiezione do Alzacji i Lotaryngii i wychowane w wierze ewangelickiej[30].

Pasmo epidemii przerwały dopiero wielkie odkrycia medycyny, przede wszystkim Kocha i Pasteura.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że w latach 20. XX w. polski biolog, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Rudolf Stefan Weigl, opracował pierwszą skuteczną szczepionkę przeciwko tyfusowi plamistemu, która do czasu pojawienia się antybiotyków była jedyną ochroną przed tą chorobą.

29 APKat, O Pszczyna, L Pless, sygn. 109, p. 4, 351; APKat, O Pszczyna, M Mikołów, sygn. 14, p. 34, 124.

30 „Plesser Kreisblatt" 16.05.1873, nr 20, s. 95.

Zygmunt Szydłowski

DOKTOR FRIEDRICH OSWALD OTTO MOLL

Doktor Otto Moll, „królewski chirurg garnizonowy, lekarz górniczy, lekarz ogólny oraz akuszer", urodził się około 1805 r. Do Mikołowa przyjechał w 1834 r., by objąć stanowisko chirurga powiatowego. Pracował w naszym mieście prawie 40 lat jako lekarz komunalny i spółki brackiej. Zasiadał też w mikołowskiej radzie miejskiej.

Był właścicielem kamienicy przy rynku pod numerem 16, która obecnie jest częścią ratusza. W czasie remontu budynku we framudze drzwi znaleziono list Molla z 1849 r. Doktor pozostawił w nim ciekawy, choć nieco stronniczy opis naszego miasta i jego mieszkańców oraz sytuacji na Górnym Śląsku. Wśród kilku informacji o swojej pracy i życiu prywatnym Moll podał również, że miał żonę „imieniem Antonia, zaś ich dzieci nosiły imiona Heinrich 6 lat, Paul 4 lata, Eugen 2,5 roku".

Doktor zasłużył się w czasie epidemii tyfusu – z oddaniem i w bardzo trudnych warunkach kierował wówczas lazaretem brackim i szpitalem miejskim. Brał też udział w konferencji zorganizowanej 29 lutego 1848 r. w Mikołowie, na której obecni byli lekarze działający na obszarze objętym zarazą oraz dwaj wysocy urzędnicy państwowi – Barez z ministerstwa zdrowia z Berlina oraz Lorinser z rządu rejencji opolskiej. Na innych regularnych zebraniach lekarze działający w powiecie pszczyńskim przygotowali raport *Ein Wort über die Typhus-Epidemie im Plesser Kreise bis Ende Mai 1848 (Słowo o epidemii tyfusu w powiecie pszczyńskim do końca maja 1848)*, w którym opisali warunki bytowe panujące w powiecie pszczyńskim, przyczyny wybuchu i rozprzestrzeniania się epidemii tyfusu oraz informowali o krokach, jakie zostały podjęte przez państwo dla opanowania sytuacji.

Otto Moll był również autorem licznych artykułów publikowanych w pismach medycznych.

Za swą pracę otrzymał kilka wyróżnień. W 1858 r. dostał srebrny medal (*Impfmedaille*) za zasługi w szczepieniu przeciwko ospie. W 1863 r. nadano mu honorowy tytuł radcy sanitarnego (*Sanitätsrat*) przyznawany najczęściej za co najmniej 20 lat

praktyki zawodowej. W 1867 r. został odznaczony Orderem Korony IV Klasy (*Kronen Orden*) za pielęgnację rannych i chorych żołnierzy w wojnie w 1866 r. Prawdopodobnie chodzi o wojskowych, którzy przebywali w mikołowskich szpitalach po potyczce, do której doszło 27 czerwca tegoż roku w Oświęcimiu.

Zmarł niespodziewanie 15 czerwca 1872 r. na udar mózgu.

Bibliografia

1. *Amtsblatt des Regierungspräsidenten in Oppeln*, 1834.
2. *Archiv der deutschen medicinalgesetzgebung und offentlichen Gesundheitspflege*, 1858, nr 28.
3. „Berliner klinische Wochenschrift: Organ für praktische Ärzte" 1.04.1867.
4. *Ein Wort über die Typhus-Epidemie im Plesser Kreise bis Ende Mai 1848*, Gleiwitz – Beuthen 1848.
5. „Preussische Medicinal-Zeitung" 29.4.1863.
6. „Schlesische Provinzialblätter" 1842, 1843, 1867, 1873.
7. R. Szendzielarz, *Osowiali Polacy z 1849 roku*, „Gazeta Mikołowska" 2000, nr 12 (117).

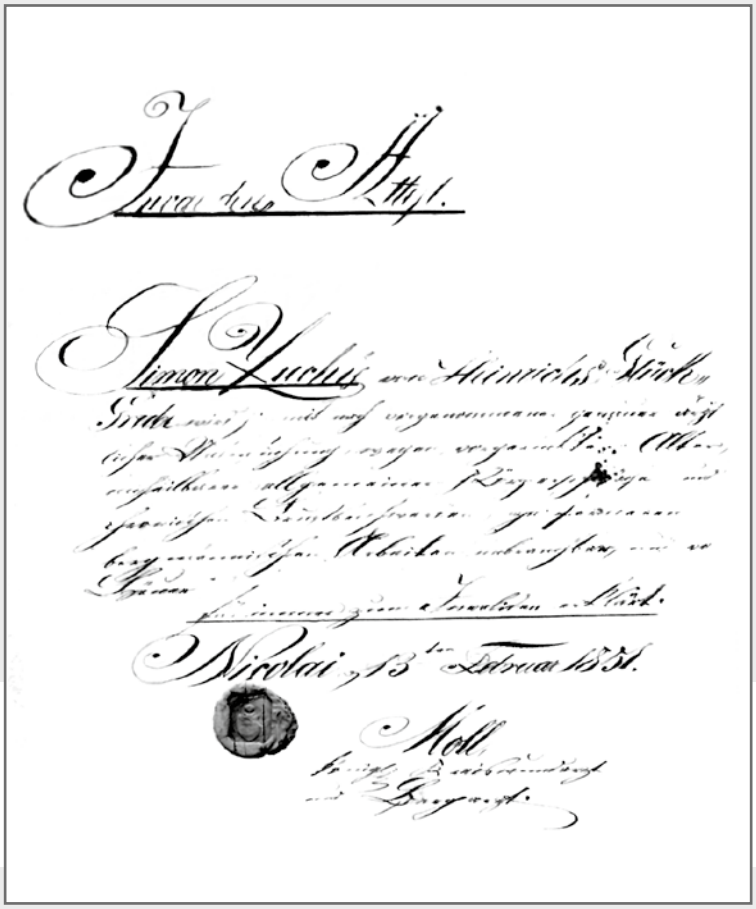

Zaświadczenie o inwalidztwie wystawione przez dr. Ottona Molla w 1851 r. Ze zbiorów Mariusza Dmetreckiego

Zygmunt Szydłowski

SIEROCINIEC GEORGENFLUR (1851–1856)

Klęska głodu i epidemia tyfusu głodowego w latach 1847–1848 spowodowały, że na Górnym Śląsku pozostało wiele osieroconych dzieci, którymi nie miał się kto zająć. Szczególnie ciężka była sytuacja w powiatach pszczyńskim i rybnickim. W miarę skromnych możliwości władze lokalne i społeczne komitety pomocy starały się organizować dla nich sierocińce.

Według Konstantego Prusa pierwsza taka instytucja powstała w Mikołowie w styczniu 1848 r. i już wtedy było w niej 36 sierot. Mimo że zapewniono im dobrą opiekę, wielu nie udało się uratować – w samym tylko 1848 r. w mikołowskim sierocińcu zmarło co najmniej 42 dzieci[1].

Z kolei w książce *Die Hungerpest in Oberschlesien*, wydanej w Mannheim w 1848 r., jest notatka dotycząca parafii mikołowskiej, pochodząca z lutego tegoż roku, w której podano, że „W Mikołowie zatroszczono się częściowo o te nieszczęsne dzieci. W wynajętym pomieszczeniu 20 z nich znalazło dach nad głową i dostaje posiłki. Brakuje jednak ubrań. Sieroty te noszą jeszcze łachmany, w których je znaleziono na ulicy."

Do lata 1851 r. sprawa sierot pozostawała w rękach różnych komitetów, które utrzymywały się z darów społeczeństwa. Największy z nich i jednocześnie najsilniejszy finansowo znajdował się we Wrocławiu.

Opieka nad przepełnionymi sierocińcami pozostawiała wiele do życzenia. Dzieci dostawały mało urozmaicone jedzenie – najczęściej potrawy z mąki żytniej, którą dostarczały komitety pomocy. Mleko, chleb, mięso i warzywa były rzadkością. Do tego dochodził brak ruchu na świeżym powietrzu, co powodowało liczne choroby wśród dzieci.

Szacuje się, że w 1848 r. na Śląsku było około 9 000 sierot. Zimą z 1849 r. na 1850 r. w prowizorycznych sierocińcach i rodzinach zastępczych przebywało 3 418 dzieci, a jeszcze około 4 000 sierot potrzebowało pomocy.

1 K. Prus, *Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy*, Katowice – Mikołów 1932, s. 168.

Władze w Berlinie w końcu zrozumiały, że słabe finansowo prywatne komitety same nie poradzą sobie z problemem opieki nad sierotami i wyasygnowały środki pieniężne na stworzenie nowych zakładów wychowawczych. Koszt całego przedsięwzięcia wyceniono na 830 tysięcy talarów. Wrocławski komitet przekazał na rzecz sierot 120 tysięcy talarów ze swoich zasobów i trzy folwarki, a rząd berliński przydzielił 600 tysięcy talarów na okres 10 lat, od 1 stycznia 1851 r. do 1 stycznia 1861 r. Projekt nowej ustawy o sierocińcach na Górnym Śląsku opublikowano 13 marca 1851 r. Ustawa została zatwierdzona przez obie izby parlamentu pruskiego i weszła w życie 13 czerwca 1851 r. Zgodnie z jej postanowieniami wszystkim sierotom miano zapewnić opiekę do ukończenia przez nie 16. roku życia. Do nowych sierocińców przydzielano dzieci, kierując się kryterium wieku, religii i płci. Wiele sierot trafiło też do rodzin zastępczych – głównie na Dolnym Śląsku. Tam znalazło dom około 2 500 dzieci.

Dla sierot do 10. roku życia utworzono zakłady opiekuńczo-wychowawcze w Rybniku, Raciborzu, Ostrogu i Rudach Wielkich koło Raciborza, Mikołowie, Pszczynie i Rudołtowicach. W każdym z nich było miejsce dla 50 wychowanków. Dzieci zajmowały się drobnymi zajęciami domowymi, miały też czas na naukę, zabawy i spacery na świeżym powietrzu. Do opieki medycznej nad sierotami zobowiązano pobliskich lekarzy.

Dzieci w wieku od 10 do 16 lat umieszczono w tak zwanych sierocińcach rolniczych, które prowadziły też działalność gospodarczą i czerpały dochody z pracy starszych wychowanków. Chłopców ulokowano w Popielowie, Biertułtowach, Chwałowicach koło Rybnika, Ćwiklicach i w folwarku Georgenflur w Mikołowie. Jedyny ośrodek dla starszych dziewcząt znajdował się w Starej Wsi. Zakłady te miały przygotować sieroty do dorosłego życia. Nauka odbywała się w języku polskim. Chłopcom organizowano zajęcia, w czasie których poznawali zasady rolnictwa i podstawy zawodów rzemieślniczych przydatnych w gospodarstwie. Dziewczęta z kolei uczono prac typowych dla kobiet.

W każdym z tych sierocińców było miejsce dla 100 wychowanków, których dzielono na 5 „rodzin" po 20 dzieci. W przypadku chłopców opiekunami grup byli rzemieślnicy, którzy uczyli dzieci podstaw swoich zawodów. Chłopcy sami szyli ubrania i bieliznę, reperowali buty, piekli chleb, pletli kosze, robili drobne naprawy sprzętu rolniczego i wykonywali inne podobne prace.

Na czele każdego sierocińca stał wykształcony teoretycznie i praktycznie zarządca gospodarczy. Odpowiadał za sprawy finansowe i uczył dzieci podstaw gospodarki rolnej. Zimą wykładał teorię, latem zaś jego podopieczni większość czasu poświęcali na zajęcia praktyczne i w miarę swoich sił wykonywali wszystkie prace na polu, łąkach i przy bydle.

Sady i ogrody warzywne należące do sierocińców nadzorowali specjalni ogrodnicy. Pod ich okiem dzieci pracowały na przydzielonych sobie działkach, za które były osobiście odpowiedzialne.

W ośrodkach dla chłopców podoficerowie armii prowadzili z wychowankami ćwiczenia, które miały ich wzmocnić fizycznie oraz nauczyć dyscypliny i posłuszeństwa.

W 1853 r. w każdym zakładzie zatrudniono nauczyciela pomocniczego. Nadzór nad katolickimi sierocińcami sprawował archiprezbiter Polomski z Popielowa[2].

* * *

Zachowały się dość szczegółowe informacje o leżącym na obrzeżach Mikołowa sierocińcu Georgenflur. Zawdzięczamy je tutejszemu lekarzowi, dr. Deutschowi, który sprawował opiekę medyczną nad dziećmi mieszkającymi w folwarku i z tego względu często je odwiedzał. Sieroty przyjmowane do zakładu były nie tylko wynędzniałe, ale nierzadko i chore. Wiele cierpiało na zapalenie oczu. Swoje doświadczenia w leczeniu tej choroby dr Deutsch przedstawił w obszernym artykule, który opublikowano w berlińskim „Medicinische Zeitung" w marcu 1853 r. Oprócz spraw czysto medycznych doktor opisał w nim także codzienne życie sierocińca w okresie od sierpnia 1851 r. do czerwca 1852 r.

W swym tekście dr Deutsch podaje, że oficjalna nazwa sierocińca brzmiała *Die Königliche landwirtschaftliche Typhus-Weisenanstalt zu Georgenflur in Oberschlesien*. 27 sierpnia 1851 r. przybyli tutaj pierwsi wychowankowie – z sierocińca w Mikołowie przeniesiono 42 chłopców, a 13 z Orzesza. Jak opisuje dr Deutsch, ich stan nie był najlepszy. Mieli wyblakłe twarze, matowy wzrok i wielkie brzuchy. Byli niedomyci i słabi fizycznie, zwykle jednak już po krótkim pobycie w Georgenflur ich kondycja się poprawiała.

Położenie sierocińca było bardzo korzystne. Drewniany dom z dobrze wysuszonego drewna postawiono na niewielkim wzniesieniu, wokół którego nie było żadnych moczarów ani zbiorników wodnych. Od północnej strony wycięto nawet wielkie drzewa, które stały zbyt blisko sierocińca i dawały za dużo cienia.
W budynku znajdowały się dwa pokoje do codziennych zajęć, dwa pokoje dla chorych na 13 i 7 dzieci oraz sala lekcyjna, w której tak ustawiono ławki, aby światło padało na dzieci z lewej strony. Oprócz tego sierociniec miał pięć wielkich sypialni – w każdej z nich było miejsce dla 21 osób – pokój do mycia i prawdopodobnie kuchnię, o której dr Deutsch nie wspomniał. Wszystkie sale były jasne i miały wielkie drzwi i okna, dzięki czemu dom łatwo było przewietrzyć. Z informacji podanych w artykule można wywnioskować, że ogólna powierzchnia pomieszczeń mieszkalnych wynosiła około 750 m^2.

Dr Deutch opisał również, jak wyglądało życie chłopców w sierocińcu. Na brak zajęć wychowankowie nie mogli się skarżyć. Codziennie mieli do czterech godzin nauki szkolnej, a potem prace w polu, ogrodzie lub w warsztacie stolarskim, kołodziejskim i w piekarni. Dzieci słabsze fizycznie miały zajęcia z krawiectwa i w warsztacie szewskim.

2 *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der durch die Allerhöchste Verordnung vom 14 November 1854 einberufenen Kammer, Zweite Kammer*, Berlin 1855, s. 861–862.

Podopieczni otrzymywali każdego dnia średnio pół kilograma chleba z mąki żytniej, do tego kaszę jęczmienną, ziemniaki, groch i trzy razy w tygodniu po około 60 gramów mięsa. Do obiadu dostawali warzywa, najczęściej marchewkę, na kolację przede wszystkim mleko lub zsiadłe mleko z chlebem, do tego czasami ciepłe zupy w porze zimowej.

Ubrania wychowanków były dostosowane do pory roku. Latem zakładali kurtki i spodnie z drelichu, a w czasie chłodów odzież wykonaną z cieplejszego materiału. Co 8 dni dzieciom zmieniano ubrania na czyste. Podczas pobytu na świeżym powietrzu, szczególnie latem, chłopcy nosili lekkie filcowe kapelusze. Zimą ubierali buty z cholewami, wiosną i jesienią normalne półbuty, latem zaś chodzili na bosaka. Do spania mieli siennik, podgłówek, prześcieradło i koc.

Za czystość dzieci odpowiadali opiekunowie grup. Chłopcy myli się gruntownie po wstaniu z łóżka, po obiedzie i gdy zaszła potrzeba. Latem można było brać zimne kąpiele, z czego dzieci bardzo chętnie korzystały.

Kolejne informacje o sierocińcu w Georgenflur pochodzą już z innych źródeł[3]. Szczególnie ciekawe są coroczne sprawozdania specjalnej komisji, która kontrolowała realizację ustawy z 13 czerwca 1851 r. w sprawie sierot na Górnym Śląsku. W skład tej komisji wchodzili urzędnicy ministerstw zdrowia, finansów i spraw wewnętrznych. Ze sprawozdań dowiadujemy się, że folwark Georgenflur został kupiony w 1851 r. przez fundusz mający pomóc sierotom, które straciły bliskich podczas epidemii tyfusu. Fundusz ten zapłacił za majątki ziemskie Stara Wieś, Ćwiklice i Georgenflur sumę 17 585 talarów. Potem prawdopodobnie folwark przebudowano – w końcu miało tam mieszkać ponad stu ludzi. Przez 10 lat na budowę sierocińców w powiecie pszczyńskim przeznaczono 52 547 talarów.

Pod koniec 1854 r. w Georgenflur mieszkało 93 chłopców. Co najmniej od tegoż roku w folwarku działała cegielnia produkująca rury drenażowe. Zatrudniono w niej zarządcę i nadzorcę, który kierował pracą dzieci. Na zakup prasy do wyrobu rur drenażowych zakład otrzymał prezent z kasy rządowej w Opolu w wysokości 300 talarów. W ramach działalności gospodarczej wszystkie okoliczne sierocińce dla starszych chłopców prowadziły prace melioracyjne, w których wykorzystywano wyroby cegielni Georgenflur.

3 *Op. cit.*, s. 861–862; *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der durch die Allerhöchste Verordnung vom 14 November 1855 einberufenen Kammer, Erste Kammer*, Berlin 1855, s. 341–344; *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der durch die Allerhöchste Verordnung vom 11 November 1856 einberufenen beiden Häuser des Landtages, Herrenhaus*, Berlin 1857, s. 206, 212; *Schematismus des Bisthums Breslau*, Breslau 1853, s. 15; *Schematismus des Bisthums Breslau*, Breslau 1855, s. 12. Historię folwarku Georgenflur opisał Ryszard Szendzielarz, zob. R. Szendzielarz, *Odcienie życia. O losach mikołowskich rolników*, Mikołów 2011, s. 117–121.

Prawdopodobnie przez cały okres 1851–1856 sierocińcem kierował nauczyciel Nickiel. Jest wymieniony w spisach z lat 1853 i 1855. Wiadomo, że w 1854 r. dostał zgodę na zawarcie ślubu i w związku z tym otrzymał małą podwyżkę wynagrodzenia.

W 1853 r. oprócz zarządcy w Georgenflur pracowało 8 wychowawców. Dwa lata później doszedł jeszcze nauczyciel pomocniczy, sanitariusz i 6 wychowawców.

W miarę upływu czasu sierot na Górnym Śląsku ubywało i liczba zakładów opiekuńczych malała. Przykładowo w 1854 r. sierocińce opuściło 115 wychowanków, którzy skończyli 16 lat. Wielu tym dziewczętom i chłopcom znaleziono pracę u właścicieli i dzierżawców majątków ziemskich, większych gospodarzy, duchownych, urzędników i właścicieli fabryk.

Sierociniec Georgenflur zamknięto w 1856 r. Majątek sprzedano na licytacji za sumę 20 750 talarów. Połowa tej kwoty, czyli 10 375 talarów, została zapłacona po kupnie. Drugą połową obciążono hipotekę folwarku i miała zostać zapłacona do początku 1858 r. wraz z odsetkami w wysokości 5 procent. Przed sprzedażą próbowano tutaj urządzi szkołę rolniczą – niestety, odpowiednie władze nie dysponowały dostatecznymi środkami finansowymi.

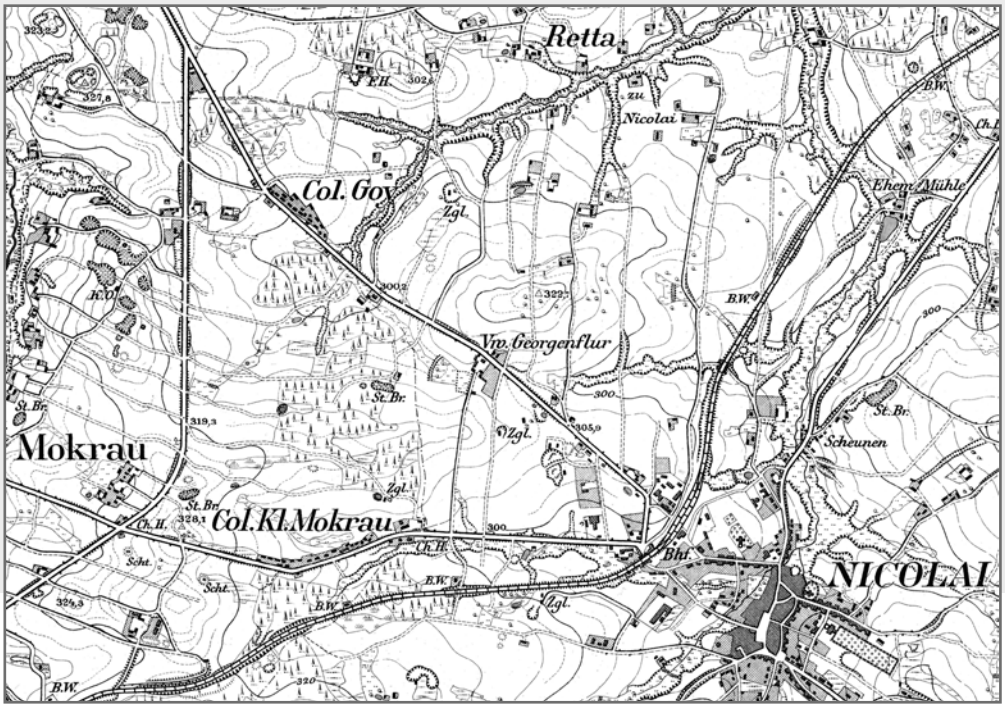

Georgenflur – rozległy folwark mieszczański leżący u zbiegu obecnych ulic Gliwickiej i Skalnej w Mikołowie – na pierwszym wydaniu mapy Messtischblatt z 1883 r. (fragment)

Rynek w Mikołowie, lata 20. XX w. – u dołu powiększony fragment pocztówki.
Ze zbiorów Piotra Grodeckiego

Stanisław Piechula

HISTORIA STAREJ APTEKI W MIKOŁOWIE

Pierwsza mikołowska apteka została otwarta w 1802 r. w kamienicy przy rynku i w tym samym domu – oznaczonym niegdyś numerem 8, a obecnie 5 – mieści się nieprzerwanie po dziś dzień. Jej dzieje to przede wszystkim historia ludzi, którzy byli właścicielami oficyny i z różnym szczęściem próbowali zapewnić jej rozwój, mikołowskim mieszczanom leki, a sobie dostatek.

ZYGMUNT CORBUS

Założycielem apteki i pierwszym tutejszym aptekarzem był mikołowianin Zygmunt Corbus, który z prośbą o jej otwarcie zwrócił się wprost do panującego na tych ziemiach króla Prus Fryderyka Wilhelma III. Władze uznały, że apteka jest miastu potrzebna, i chętnie przyznały koncesję na jej prowadzenie. Nie zachował się oryginalny dokument koncesyjny z 15 marca 1802 r., ale istnieje jego odpis z 6 listopada 1831 r. Można w nim przeczytać, że Zygmuntowi Corbusowi nadano tak zwaną koncesję osobistą, a obok praw i immunitetów posiadanych przez wszystkie śląskie apteki przyznano mu następujące ulgi:

1. Zapomogę w wysokości 200 talarów na założenie oficyny.
2. Zwolnienie koncesji z opłat stemplowych i innych.
3. Zezwolenie na tymczasowe założenie apteki nie we własnym, lecz w wynajętym domu.
4. Dziesięcioletnie zwolnienie ze wszystkich świadczeń serwisowych (wojskowych) i z wszelkich osobistych ciężarów cywilnych.
5. Pozwolenie na handel innymi towarami, o ile nie kłóci się to z przywilejami lub statutami miejskimi.

Nowego aptekarza zobowiązano, by orientował się w przepisach i poddawał wizytacjom. Jednocześnie zapewniono go, że otrzyma koncesję realną, dającą

możliwość sprzedania apteki razem z prawem jej prowadzenia, jeśli stanie się właścicielem domu, w którym ona się mieści[1]. Wprawdzie 18 maja 1802 r. Zygmunt Corbus kupił dom z apteką, ale nie postarał się o otrzymanie koncesji realnej, co po latach stało się powodem wielu sporów i kłopotów jego następców[2].

Nie wiadomo, jak funkcjonowała apteka na początku swego istnienia. Najstarsze dokumenty dotyczące jej działalności pochodzą dopiero z 1817 r.[3]

FRYDERYK AUGUST BECKER

Już po trzech latach Corbus sprzedał aptekę Fryderykowi Augustowi Beckerowi „łącznie z należącymi do niej medykamentami na mocy potwierdzonego kontraktu kupna z dnia 30 lipca 1805 r., za sumę 2 200 talarów gotówką"[4].

W 1812 r. Becker wydzierżawił aptekę na pięć lat Jerzemu Karolowi Neidemu za 150 talarów rocznie. Jej inwentarz obliczono wtedy na 657 talarów. Wbrew oczekiwaniom apteka nie dawała jednak większych zysków i po przeszło roku Neide odstąpił od dzierżawy.

W tym czasie w Mikołowie mieszkało około 1 400 osób, a z lekarzy można wymienić jedynie felczerów wojskowych, którzy trudnili się głównie leczeniem chorób „zewnętrznych", czyli wrzodów i ran, oraz odciąganiem nadmiaru „zepsutej krwi" przez przystawianie pijawek[5]. Praktyki te nie zwiększały ruchu w aptece i placówka ciągle była mało dochodowa.

W grudniu 1813 r. Becker sprzedał dom z apteką swojej żonie. Nie jest jasne, dlaczego to zrobił, bo nadal sam prowadził oficynę. W księdze gruntowej zapisano, że „Charlotta Wilhelmina Becker, urodzona Dassonville, kupiła od swego małżonka Fryderyka Augusta Beckera dom oraz tamże urządzoną aptekę na mocy kontraktu kupna potwierdzonego 2 marca 1814 r. za sumę 1 300 talarów aktualnego kursu".

Jak widać, w ciągu kilku lat gwałtownie spadła cena apteki i mieszczącej ją kamienicy. Powodem była utrata związanych z domem praw warzenia piwa, fabrykowania miodu pitnego i handlu winem, które przepadły po wprowadzenia w 1811 r. wolności tegoż procederu.

Mikołowska apteka, podobnie jak wszystkie ówczesne placówki tego typu, była systematycznie kontrolowana, a najstarszy zachowany protokół rewizyjny pochodzi z 24–25 grudnia 1817 r.

---

1 K. Prus, *Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy*, Katowice – Mikołów 1932, s. 431–432. Prus spolszcza nazwisko Corbus na Korkus; odpis dokumentu z 6 XI 1831 r. w archiwach rodziny Piechulów.

2 Sąd Rejonowy w Mikołowie, księga gruntowa, powiat pszczyński, tom 1, karta 8. Posiadłość wielkomieszczańska i apteka (dalej: Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8).

3 Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Zespół Rejencji Opolskiej, Wydział I, tom 7, Angelegenheiten der Apotheke zu Nikolai (dalej: APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7), sygn. 13 403 – t. 2, sygn. 13 404 – t. 3, sygn. 13 405 – t. 4.

4 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

5 Prus, *op. cit*., s. 149, 200, 432–433.

Jest to pierwszy – a więc bardzo cenny – dokument urzędowy dokładnie opisujący tutejszą oficynę i sposób prowadzenia kontroli. Dowiadujemy się z niego, że szczegółową wizytację przeprowadzał królewski lekarz powiatowy dr Kühnel i aptekarz Cochler w obecności mikołowskiego burmistrza Eliasza Thertolli. W tym czasie apteka nie zatrudniała żadnego pomocnika ani ucznia. Rewizorzy zanotowali, że Becker – po zdaniu egzaminu przed wrocławskim kolegium medycznym i sanitarnym – uzyskał aprobatę 13 sierpnia 1802 r. Oficyna posiadała pruską farmakopeę – czyli oficjalny spis surowców do przygotowania leków – z 1813 r. i cennik lekarstw z uwzględnieniem najnowszych zmian, nie było jednak ogólnego edyktu medycznego z 29 kwietnia 1769 r. dotyczącego postępowania aptek przy sporządzaniu recept. Aptekarz Becker obiecał jednak, że wymienioną pozycję wkrótce sprowadzi.

Odnotowano także, że apteka miała:

1. Księgę elaboracyjną, opisującą procedury laboratoryjne, z nowymi uprawnieniami do wydawania lekarstw.
2. Zielnik.
3. Recepty trucizn z należycie prowadzoną kontrolą.

Komisja nie zanotowała też żadnych uchybień w stosowaniu opłat za leki.

Według relacji Beckera miejscowa ludność kupowała mało lekarstw – zwłaszcza od maja 1817 r., kiedy to lekarz powiatowy dr Woche przeniósł się z Mikołowa do Pszczyny. Od tego czasu żaden inny medyk nie osiedlił się w Mikołowie, a tutejsza społeczność została pozbawiona jakiejkolwiek pomocy lekarskiej. Z uwagi na to Becker prosił komisarzy, żeby wnioskowali o wyznaczenie Mikołowa jako miejsca zamieszkania chirurga, który wkrótce miał uzyskać koncesję w powiecie.

Generalna inspekcja oceniła, że lokal apteczny jest bardzo przestronny, chłodny, ale niedostatecznie jasny i tak usytuowany, że nie można wybić dodatkowego okna. Niezbędne wyposażenie uznano za właściwe i będące w dobrym stanie. Trucizny zostały wydzielone w sposób należyty, umieszczone w zamkniętej szafie i wyraźnie oznaczone farbą olejną. Odnotowano też, że pod względem porządku, urządzenia oraz czystości oficyny nie można było nic aptekarzowi zarzucić.

Komisarze nadmienili, że w aptece używano drewnianych lub szklanych pojemników, a ich zawartość dokładnie sygnowano farbą olejną. Laboratorium uznano za zbyt małe, ale dobrze zabezpieczone od ognia, zaś piwnicę za przestronną i suchą.

Na poddaszu był pokój zielarski, gliniany, częściowo wyłożony deskami. Pomieszczenie materiałowe rewidenci ocenili jako suche, widne i dostatecznie obszerne, ale niewystarczająco czyste i nieposiadające koniecznego wyposażenia. Część ziół i materiałów znajdowała się w małych beczkach, które wprawdzie były sygnowane farbą olejną, jednak wiele z nich nie miało żadnych przykryw. Poza tym niektóre preparaty przechowywano w woreczkach lub w papierze, co nie chroniło ich przed kurzem. Becker podał na swoje usprawiedliwienie, że zarówno brak możliwości finansowych, jak i krótki czas, który upłynął od przejęcia apteki

od dzierżawcy, nie pozwoliły mu na zakup brakujących pojemników i skrzynek, jednak chce to wszystko jak najszybciej uzupełnić.

Następnie rewidenci sprawdzili stan lekarstw, które sumiennie wymienili w osobnym spisie. W piwnicy stwierdzili wystarczające zapasy spirytusu i destylowanej (aromatycznej) wody. Przeprowadzili także wiele badań chemicznych dla sprawdzenia jakości znajdujących się w aptece substancji leczniczych.

Królewski lekarz powiatowy dr Kühnel i aptekarz Cochler złożyli 5 grudnia 1817 r. sprawozdanie do rejencji z rewizji przeprowadzonej w miejskiej aptece Beckera. Z raportu wynika, że aptekarz był w swoim zawodzie pracowity, a jego oficyna zaopatrzona w dobre, choć dostępne w niewielkich ilościach lekarstwa.

Rewizorzy poza apteką kontrolowali także sklepy korzenne w Mikołowie i wykryli, że niektórzy zielarze – Loebel Lichtenstein, Lieberman Herzberg, Joseph Wechselman i Mayer Levi – sprzedawali lekarstwa, którymi zgodnie z obowiązującym prawem mogła handlować jedynie apteka[6].

WILHELM ADAMI

Trzecim właścicielem był urodzony w Lublińcu Jan Wilhelm Adami, który 7 października 1818 roku przejął aptekę, a następnego dnia kupił dom z oficyną za 3 050 talarów[7].

Dość szybko udało mu się usunąć niedociągnięcia, jakie pozostawił poprzedni aptekarz – już w listopadzie 1818 r. kontrolerzy poinformowali opolską rejencję, że Adami zadał sobie wiele trudu, by „oczyścić dawną stajnię Augiasza".

Pomimo ciężkiej pracy i dobrych chęci nowemu właścicielowi nie udało się rozwinąć apteki, bowiem w Mikołowie – który liczył wówczas około 1 800 mieszkańców – wciąż nie było lekarza, a tutejsze sklepy korzenne nadal pokątnie sprzedawały leki. Pojawiła się jednak pewna nadzieja wzrostu dochodów apteki w związku z przybyciem do Mikołowa załogi wojskowej.

Kontrola przeprowadzona przez lekarza powiatowego dr. Kühnela i aptekarza Cochlera w kwietniu 1821 r. wykazała, że olejki eteryczne i ekstrakty z mikołowskiej apteki są bardzo złej jakości i przeterminowane. Na usprawiedliwienie Adamiego zaznaczono jednak, że w mieście nie było zbytu na tego rodzaju towary, bo duża część poddanych księcia pszczyńskiego zamieszkujących Mikołów otrzymywała darmowo lekarstwa z apteki w Pszczynie.

Z protokołu rewizyjnego dowiadujemy się, że w mikołowskiej oficynie od dwóch lat praktykował uczeń Maciej Boder z Żor. Komisarze nie omieszkali sprawdzić jego umiejętności farmaceutycznych i szkolnych. Okazało się, że wyjątkowo pilnie wykonywał leki, dobrze znał chemię i botanikę, jednak bardzo

6 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 403 – t. 2, s. 29–32.

7 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

słabo łacinę. Pomimo pewnych braków i niedociągnięć rejencja była zadowolona ze stanu apteki i poleciła właścicielowi jedynie skorygować wykazane uchybienia.

W 1821 r. Wilhelm Adami został burmistrzem Mikołowa, co zmusiło go do zatrudnienia w oficynie pomocnika, Józefa Bartusela, który po trzynastomiesięcznej pracy udał się we wrześniu 1824 r. do Wrocławia dla złożenia egzaminu prowizorskiego, a na jego miejsce przyjęto tymczasowo prowizora (czyli farmaceutę lub absolwenta kursów farmaceutycznych) Rudolfa Zellnera.

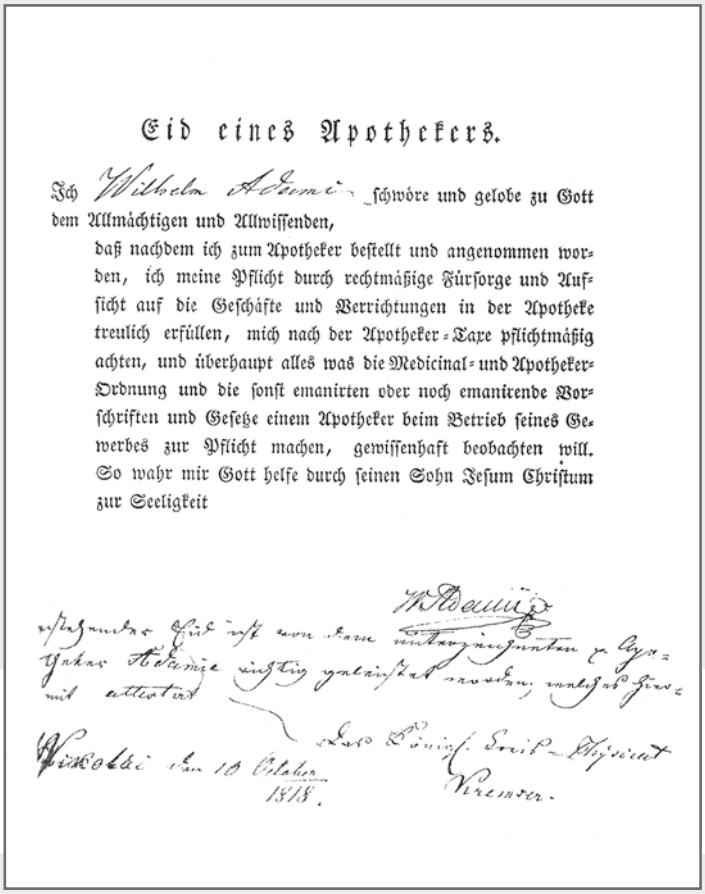

Eid eines Apothekers.

Ich Wilhelm Adami schwöre und gelobe zu Gott dem Allmächtigen und Allwissenden,

daß nachdem ich zum Apotheker bestellt und angenommen worden, ich meine Pflicht durch rechtmäßige Fürsorge und Aufsicht auf die Geschäfte und Verrichtungen in der Apotheke treulich erfüllen, mich nach der Apotheker-Taxe pflichtmäßig achten, und überhaupt alles was die Medicinal- und Apotheker-Ordnung und die sonst emanirten oder noch emanirende Vorschriften und Gesetze einem Apotheker beim Betrieb seines Gewerbes zur Pflicht machen, gewissenhaft beobachten will. So wahr mir Gott helfe durch seinen Sohn Jesum Christum zur Seeligkeit

W. Adami

Vikolai den 10 October 1818.

Das Königl. Kreis-Physicat
Kremser.

Kopia przysięgi aptekarskiej Wilhelma Adamiego. Ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu

Adami poświęcał aptece coraz mniej czasu, czego dowiodły kolejne kontrole. Jedna z nich, przeprowadzona w listopadzie 1824 r., wykazała całe mnóstwo braków, a rejencja opolska pisała, że przyjęła z wielką niechęcią wiadomość o bardzo złej kondycji oficyny. W szczegółowych zaleceniach pojawiło się nawet zobowiązanie do wprowadzenia porządku i czystości w aptece. Naganę otrzymał też lekarz powiatowy w Pszczynie, którego powinnością był nadzór nad aptekami w podległym mu okręgu i powiadamianie rejencji o nieprawidłowościach.

W aptece od stycznia 1825 r. pracował nowy pomocnik, dwudziestopięcioletni Józef Bartusch urodzony w okolicach Raciborza. Według atestu wystawionego przez kaliskiego lekarza powiatowego dr. Weyera, Bartusch uczył się 5 lat w Kaliszu i zdał egzamin na pomocnika aptekarskiego. Rewizorzy odnotowali, że na świadectwie miał dostateczną ocenę z chemii farmaceutycznej i niedostateczną z botaniki oraz łaciny.

Od października w aptece zatrudniono kolejnego pomocnika aptekarskiego, Alfonsa Wiegemanna. W czasie następnej kontroli sprawdzono jego wiadomości i uznano je za zadowalające, jednak rewizja samej apteki znowu wypadła niepomyślnie, a rejencja odgrażała się dalszymi wizytacjami[8].

Aptekarz Adami, widząc, że nie zdoła pogodzić urzędu burmistrza z prowadzeniem apteki, zdecydował się na sprzedaż oficyny.

KAROL BREITKOPF

Karol Breitkopf kupił aptekę 19 stycznia 1826 r. i cztery dni później zawiadomił o tym rejencję oraz złożył prośbę o udzielenie koncesji i aprobaty. Uprawnienia otrzymał jednak z opóźnieniem. Jednym z powodów zwłoki był fatalny stan apteki, o czym rejencja poinformowała nadprezydenta prowincji śląskiej we Wrocławiu. Przedstawiła mikołowską aptekę jako bardzo zaniedbaną placówkę, którą być może należałoby zlikwidować. Z ostateczną decyzją postanowiono jednak poczekać i dać nowemu aptekarzowi czas na doprowadzenie oficyny do lepszego stanu.

Breitkopf otrzymał koncesję 27 kwietnia 1826 r., a 19 maja tegoż roku w Pszczynie odebrał świadectwo uprawniające, dzieła medyczne, koncesję personalną na prowadzenie apteki w Mikołowie i złożył przysięgę aptekarską[9].

Już w czerwcu 1826 r. Breitkopf zwrócił się do rejencji opolskiej z prośbą o zmianę koncesji z osobistej na realną. Powoływał się przy tym na Zygmunta Corbusa, który w 1802 r. otrzymał zapewnienie, że taką koncesję dostanie, gdy kupi dom, w którym znajdowała się jego oficyna. Rejencja nie zgodziła się jednak na zmianę, motywując to wcześniejszymi zaniedbaniami Corbusa. Breitkopf nie dał jednak za wygraną i w kwietniu 1831 r. wysłał kolejne pismo w tej sprawie, tym razem wprost do króla. Wówczas nie był już jedynie aptekarzem, ale też podporucznikiem armii pruskiej. Ministerstwo Spraw Duchowych, Nauczania i Medycznych zawiadamiało go, że pozostaje na swoim dawnym stanowisku, jednak dopuszcza możliwość sądowego rozstrzygnięcia sprawy, jeżeli tylko nie zostaną naruszone interesy administracji medycznej i samorządowej. Dzięki staraniom Karola Breitkopfa 14 listopada 1831 r. koncesję realną wpisano do hipoteki domu[10].

8 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 403 – t. 2, s. 65–66, 98–100, 149–159, 179–273.

9 *Ibidem*, s. 287, 294, 298–302, 304–306, 312.

10 *Ibidem*, s. 315–322. 361–365; Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

Breitkopf rozpoczynał prowadzenie mikołowskiej oficyny jako dwudziestosiedmioletni aptekarz i włożył w nią wiele pracy i pieniędzy. Udowodnił niebawem, że rejencja nie pomyliła się, powierzając mu aptekę. Kontrola przeprowadzona w sierpnia 1827 r. zastała placówkę we wzorowym porządku. Rewizorzy pisali: „[…] oficyna jest 23 stopy długa i około 20 stóp szeroka, oświetlona dwoma oknami i oszklonymi drzwiami. Czysta, urządzona celowo i ze smakiem. Repozytury i większa część pojemników jest nowa. Sygnatury wszędzie są wyraźne, pisane farbą olejną. Podręczny stół sprzedaży zupełnie oddzielony od znajdującego się przy jednym oknie stołu dla recept". Kontrolerzy pochwalili właściciela za doprowadzenie zaniedbanej oficyny do tak dobrego stanu, mimo że w małym i biednym Mikołowie jej prowadzenie nadal nie przynosiło większych dochodów.

Karol Breitkopf początkowo prowadził aptekę sam, ale już w dokumentach z następnej kontroli – przeprowadzonej 2 czerwca 1832 r. przez królewsko-rejencyjnego i medycznego radcę Lorinthesa oraz aptekarza Grabowskiego – wspomniano o pracującym wraz z nim prowizorze, trzydziestopięcioletnim Karolu Wilhelmie Krebsie wyznania ewangelickiego. Tym razem rewizorzy byli bardzo niezadowoleni ze stanu placówki i w sprawozdaniu do rejencji pisali o jej głębokim zaniedbaniu i upadku. Dali Breitkopfowi cztery tygodnie na usunięcie uchybień i zapowiedzieli kontrolę porewizyjną na koszt właściciela. Upomnienie otrzymał także mieszkający w Mikołowie lekarz powiatowy dr Steuer, który dopuścił do zaniedbań w aptece. Zapowiedzianą inspekcję przeprowadzili 21 września 1832 r. lekarz powiatowy dr Mayer i aptekarz Lehman z Kuźnic Kluczborskich. Kontrola wypadła pozytywnie, ale gdy Breitkopfa obciążono jej kosztami, rozpętała się prawdziwa burza. Właściciel apteki, zwracając się z prośbą do rejencji o cofnięcie nakazu pokrycia kosztów, negował też zasadność przeprowadzenia kontroli w dniu 2 czerwca 1832 r. Pisał, że aptekarz Grabowski był jego zaciętym wrogiem, pomiędzy nimi trwał spór sądowy i Grabowski jako osoba stronnicza nie powinien przyjmować nominacji na rewizora mikołowskiej apteki. Poza tym Breitkopf wspominał, że nie był obecny w czasie kontroli z powodu ćwiczeń wojskowych, a w aptece trwał w tym czasie remont (uszczelniano poddasze zielarskie oraz budowano większy i jaśniejszy pokój materiałowy).

Po długotrwałym sporze, który oparł się aż o Ministerstwo Spraw Duchowych, Nauczania i Medycznych, postanowiono obciążyć Breitkopfa jedną trzecią kosztów ze względu na inne czynności urzędowe, które wykonywali tego dnia kontrolerzy. Jednak ostatecznie pod naciskiem ministerstwa rejencja zdecydowała, by koszty pokryło państwo.

Kolejna kontrola odbyła się w czerwca 1833 r. pod nieobecność Breitkopfa, który w tym czasie znowu brał udział w ćwiczeniach wojskowych. Kontrolerzy – lekarz powiatowy dr Steuer, przedstawiciel magistratu radca Kluge i pracujący w oficynie pomocnik aptekarski Floete – nie stwierdzili większych niedociągnięć. Breitkopf otrzymał tylko upomnienie od rejencji, by informował o swoich wyjazdach lekarza

powiatowego, który do czasu, gdy w aptece nie będzie zatrudniony zaprzysiężony rewizor, miał być za nią współodpowiedzialny[11].

Zanim doszło do następnej kontroli, właściciel sprzedał aptekę. Stało się to 21 listopada 1833 r.

Karol Breitkopf był pierwszym aptekarzem, który poprawił wyposażenie mikołowskiej placówki. Prawdopodobnie udało mu się to z kilku powodów. Przede wszystkim musiał należeć do osób zamożnych, bowiem po kupnie domu z zaniedbaną apteką w ciągu półtora roku doprowadził ją do idealnego stanu. Trudno sobie przecież wyobrazić, by nowy właściciel zaczął nagle osiągać duże dochody z jej prowadzenia, skoro w latach 1825–1834 Mikołów liczył od 2 167 do 2 725 mieszkańców, a w okolicy panowała bieda[12]. Poza tym Breitkopf nie utrzymywał się wyłącznie z apteki. Był pruskim oficerem, a w latach 1827–1831 także burmistrzem Mikołowa, co musiało mieć niemały wpływ na jego pozycję w ówczesnym społeczeństwie. Zastanawia zwłaszcza fakt, że w ciągu czterech lat piastowania przez Breitkopfa funkcji burmistrza apteka nie była kontrolowana, mogło to jednak wynikać po prostu z jej dobrej kondycji.

KAROL HENRYK THEUSNER

W listopadzie 1833 r. kolejnym właścicielem mikołowskiej apteki stał się Karol Henryk Theusner[13]. Lekarz powiatowy poinformował o tym rejencję w styczniu 1834 r., przesyłając równocześnie aptekarskie świadectwo zdolności, które wydano Theusnerowi w październiku 1832 r. w Berlinie. Nowego mikołowskiego aptekarza zaprzysiężono 21 stycznia 1834 r.

Z kontroli, którą przeprowadzono w czerwcu 1836 r., wynikało, że remont rozpoczęty za czasów Karola Breitkopfa i reorganizacja lokalu dokonana przez nowego właściciela zostały z wielkim zadowoleniem odebrane przez rejencję opolską. W miejscu ciemnego pokoju materiałowego znajdowało się jasne pomieszczenie przeznaczone dla pomocnika lub ucznia. Na podwórzu stał mały budynek, w którym mieściło się ogniotrwałe i dobrze zorganizowane laboratorium oraz widny pokój materiałowy, a nad nim – pokoik z naczyniami szklanymi. Pod budynkiem urządzono piwnicę medyczną. W trakcie kontroli przeegzaminowano również pracującego w aptece od sierpnia 1835 r. ucznia Ottona Ziurka, który nie potrafił przetłumaczyć bezbłędnie fragmentów farmakopei i nie udzielił odpowiedzi na zadawane mu pytania. Rejencja poleciła Theusnerowi zwolnić Ziurka, zwłaszcza że na najęcie uczniów bez równoczesnego zatrudniania pomocnika wymagana była specjalna zgoda władz. Dzięki pismu Theusnera z lipca 1836 r., wyjaśnia-

11 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 403 – t. 2, s. 324–329, 380–386, 438–444, 480–488, 510–520.

12 Prus, *op. cit*., s. 201.

13 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

jącemu całą sprawę, dowiadujemy się o innych osobach pracujących w oficynie. Okazało się, że Ziurek został przyjęty, gdy w aptece pracował pomocnik Zarnak, a następnie aptekarz Stiebler, który po złożeniu egzaminu w lutym 1836 r. odszedł do apteki w Nowej Rudzie, gdzie po śmierci aptekarza Lauterbacha szukano prowizora. Od czerwca 1836 r. w Mikołowie pracował aprobowany aptekarz Hanisch i Theusner prosił rejencję o zgodę na pozostawienie ucznia Ziurka, tłumacząc jego złą prezentację w czasie kontroli zdenerwowaniem, a nie brakiem wiadomości. Rejencja przychyliła się do prośby Theusnera i zobowiązała lekarza powiatowego dr. Steuera do ponownego sprawdzenia wiedzy ucznia. Zapowiedziany egzamin odbył się w styczniu 1837 r. i wypadł bardzo dobrze, a Otto Ziurek pozostał w aptece[14].

Karol Theusner po niecałych pięciu latach prowadzenia apteki sprzedał ją Bertoldowi Stieblerowi, który wcześniej u niego pracował.

BERTOLD STIEBLER

Na mocy kontraktu zawartego 26 lipca 1838 r. przed sądem miejskim w Mikołowie nowym właścicielem apteki został aptekarz I klasy Bertold Stiebler z Głubczyc[15]. Władze rejencji zwolniły go z przysięgi aptekarskiej, ponieważ został już wcześniej zaprzysiężony jako rewizor.

Zachował się dokument poświadczający, że w lutym 1840 r. praktykujący w aptece Stieblera Henryk Steffke zdawał przed lekarzem powiatowym z Mikołowa, dr. Haertlem, egzamin na czeladnika aptekarskiego. Egzaminowany musiał napisać po łacinie własny życiorys, następnie wypracowanie jako wprowadzenie do zadań praktycznych, a potem przetłumaczyć przedmowę farmakopei na język niemiecki, wykazać się dobrą znajomością botaniki, chemii i farmacji oraz wykonać zadane preparaty. Po czterogodzinnym egzaminie, który uznano za zadowalający, dr Haertel zwrócił się do rejencji z prośbą o udzielenie Henrykowi Steffkemu świadectwa kwalifikacyjnego, a ta w marcu 1840 r. upoważniła doktora do wydania nowemu pomocnikowi aptekarskiemu odpowiedniego zaświadczenia.

Z kontroli przeprowadzonej w czerwcu 1840 r. dowiadujemy się nieco więcej nie tylko o aptece, ale też o samym aptekarzu i jego pracownikach. Bertold Stiebler miał w dniu inspekcji 29 lat i był katolikiem. Oprócz właściciela w aptece pracowało dwóch pomocników. Byli to liczący 21 lat Henryk Steffke i dziewiętnastoletni Otto Ziurek, obaj wyznawcy religii katolickiej. Apteka nie posiadała ani przywileju, ani koncesji, jednak na mocy decyzji sądu od dawna była uznawana za uprzywilejowaną[16].

14 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 403 – t. 2, s. 520–526, 534–538, 572–576, 581–582.

15 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

16 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 404 – t. 3, s. 1–4, 6–15.

Wprawdzie kontrola wypadła korzystnie, ale Bertold Stiebler nie zagrzał długo miejsca w mikołowskiej aptece i już po trzech latach odsprzedał ją Ludwikowi Fryderykowi Hausleutnerowi.

LUDWIK HAUSLEUTNER

Zgodnie z obowiązującymi zarządzeniami 4 lutego 1842 r. lekarz powiatowy doktor Haertel zawiadomił rejencję o przejęciu mikołowskiej oficyny w grudniu 1841 r. przez nieusamodzielnionego dotąd aptekarza Ludwika Fryderyka Hausleutnera urodzonego w Pszczynie. Nowy właściciel złożył 5 marca 1842 r. przysięgę aptekarską przed pszczyńskim landratem.

Obszerną część dokumentacji pochodzącej z czasów Hausleutnera zajmuje sprawa wydania w jego aptece emetyku bez recepty. Według denuncjacji dr. Deutscha z Mikołowa w czerwcu 1843 r. aptekarz bezprawnie sprzedał lek powodujący wymioty, a jego zażycie znacznie pogorszyło stan chorej córki młynarza Świerczyny z Bujakowa. Sprawa ciągnęła się cztery miesiące. Aptekarz Hausleutner twierdził, że lek wydał jego pracownik Herodes, pomocnik zaś temu zaprzeczał. Przesłuchano wielu świadków, ale nie udało się ustalić winnego, więc rejencja sprawę zamknęła, a zamiast ustawowej kary 25 talarów, która była przewidziana za tego typu uchybienie, aptekarz Hausleutner otrzymał jedynie ostrzeżenie, by ściślej sprawdzał wydawanie leków w swojej aptece.

Pierwsza kontrola za czasów Hausleutnera odbyła się we wrześniu 1843 r. Z protokołu dowiadujemy się, że właściciel miał wówczas 32 lata i był ewangelikiem, zaś świadectwo aptekarza I klasy otrzymał 27 czerwca 1843 r. w Berlinie. Aptekę mikołowską wraz z koncesją realną kupił za 14 tysięcy talarów, co zmuszało go do wielu oszczędności. W aptece pracował pomocnik, aptekarz I klasy, Aleksander Herodes.

W czasie kolejnej kontroli w czerwcu 1847 r. odnotowano, że w aptece poza Herodesem był zatrudniony osiemnastoletni Wilhelm Nolda z Mikołowa, który został zatwierdzony na ucznia w październiku 1844 r. Egzamin, któremu poddano Noldę w trakcie kontroli, wypadł bardzo słabo i kontrolerzy radzili egzaminowanemu, by zrezygnował z zawodu aptekarskiego.

Apteka musiała już w tym czasie funkcjonować sprawnie i dawać niezłe zyski. Przeprowadzane kontrole nie wskazują na większe uchybienia i coraz częściej rejencja chwali aptekarza za podnoszenie rangi placówki. Świadczą o tym następne inspekcje z sierpnia 1850 r., października 1853 r., października 1856 r., października 1859 r., lipca 1862 r. i listopada 1865 r.

Z bardzo dokładnego protokołu rewizyjnego z 1853 r. dowiadujemy się, że w Mikołowie mieszkało wówczas 3 960 osób, aptekarz Hausleutner należał do Północnoniemieckiego Stowarzyszenia Aptekarzy, zaś nad oficyną widniał napis *Königliche Privilegierte Apotheke* (Królewska Uprzywilejowana Apteka). W oficynie od trzech miesięcy pracował pomocnik Karol Wilhelm Johl, urodzony we Frankfurcie nad Odrą, liczący 31 lat, wyznania ewangelickiego, aprobowany na ap-

tekarza I klasy w grudniu 1846 r. Podczas kontroli właściciel pochwalił się swoim sposobem na przechowywanie pijawek, których w owym czasie było w oficynie 5 kop, a które „należy trzymać w kamiennym garnku, wypełnionym namoczoną gliną do ¾ wysokości z 1–2 calami wody rzecznej nad warstwą gliny". Kontrolerzy opisali aptekę jako placówkę dobrze urządzoną, wyposażoną i nowoczesną. Z kolei w dokumencie z października 1856 r. możemy przeczytać o nierozwiązanym problemie koncesji realnej: „Nie istnieje dokument dotyczący przywileju apteki albo koncesji posiadłości. Jedynie z kontraktu kupna można wnosić, że wpis w księdze hipotecznej określa uprawnienia realne, jakkolwiek nie podano roku, od którego apteka takie uprawnienia posiada". Jak widać z powyższej wzmianki, aptekarz Hausleutner nie posiadał pierwotnego aktu pozwalającego na założenie apteki, który Zygmunt Corbus otrzymał od króla.

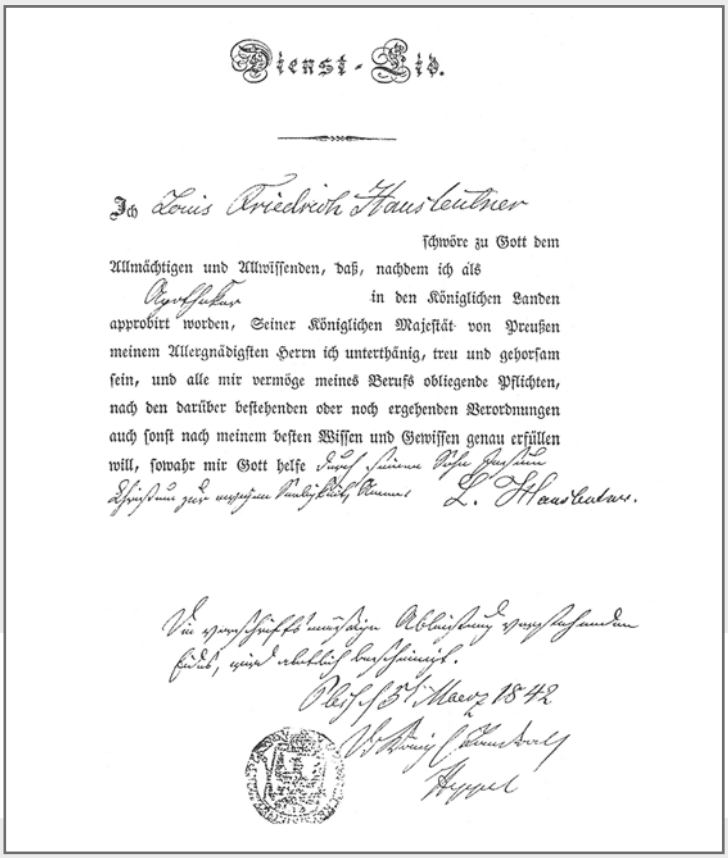

Dienst-Eid.

Ich Louis Friedrich Hausleutner schwöre zu Gott dem Allmächtigen und Allwissenden, daß, nachdem ich als Apotheker in den Königlichen Landen approbirt worden, Seiner Königlichen Majestät von Preußen meinem Allergnädigsten Herrn ich unterthänig, treu und gehorsam sein, und alle mir vermöge meines Berufs obliegende Pflichten, nach den darüber bestehenden oder noch ergehenden Verordnungen auch sonst nach meinem besten Wissen und Gewissen genau erfüllen will, sowahr mir Gott helfe durch seinen Sohn Jesum Christum zur ewigen Seeligkeit, Amen. L. Hausleutner.

Die vorschriftsmäßige Ableistung vorstehenden Eides, wird amtlich bescheinigt.

Pleiß d. 3t. Maerz 1842

Hoppel

Kopia przysięgi aptekarskiej Ludwika Hausleutnera. Ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu

Hausleutner był w tym czasie także radnym miejskim, a w aptece nadal pracował pomocnik Aleksander Herodes.

W 1857 r. Hausleutner zawiadomił rejencję o przyjęciu na ucznia swego krewnego Karola Skrzipka, który został wymieniony jako praktykant także w protokole

z 1859 r. Właściciel poskarżył się też kontrolerom, że ponosi pewne szkody z powodu handlu lekami przez miejscowych kupców, jednak by nie psuć dobrosąsiedzkich stosunków, nie chce ich denuncjować. Apteka w owym czasie zaopatrywała się wyłącznie w firmie Lampe i Lorenz z Wrocławia.

W kolejnym protokole zapisano, że w mikołowskiej oficynie pierwsze kroki w zawodzie aptekarskim stawiał syn miejscowego chirurga, Henryk Moll, którego aptekarz Hausleutner przyjął na ucznia w maju 1861 r.

Rewizja przeprowadzona 5 grudnia 1865 r. przez radcę medycznego i aptekarza Kocha z Opola w obecności byłego właściciela apteki, burmistrza Theusnera, wypadła niezbyt korzystnie w porównaniu z poprzednimi. Rewizorzy odnotowali, że pogorszyła się zwłaszcza jakość leków, jednak z ogólnego poziomu apteki rejencja opolska była zadowolona. Oprócz właściciela w oficynie pracował wówczas pomocnik aptekarski, aptekarz I klasy Richard Schwerin[17].

Hausleutner był właścicielem apteki przez 25 lat, aż do 31 grudnia 1866 r. Co prawda nie rozbudował oficyny, jednak wyposażył ją i ulepszył. Był to okres, gdy w Mikołowie mieszkało od 3 059 osób w 1840 r. do 4 508 – w 1864 r.[18] Prawdopodobnie ta liczba ludności wystarczała, by apteka zaczęła przynosić zadowalające dochody i nie popadła w kłopoty pomimo pokątnej sprzedaży leków przez innych kupców. Poza tym w Mikołowie był już stały lekarz i chirurg, co również mogło mieć wpływ na wzrost zysków z handlu farmaceutykami.

GUSTAW HEYDLER

Gustaw Heydler kupił mikołowską aptekę 31 grudnia 1866 r. Nowy właściciel urodził się w 1842 r. we Wrocławiu i był wyznania katolickiego, a przysięgę aptekarską złożył w Pszczynie 24 stycznia 1867 r. w obecności lekarza powiatowego radcy sanitarnego dr. Haertla i landrata królewskiego.

W czasie pierwszej kontroli 5 sierpnia 1868 r. stan apteki przedstawiał się korzystnie. W mikołowskiej oficynie pracował jeden uczeń. Dotychczasowy pomocnik został zwolniony 12 lipca, a nowego miano zatrudnić 1 października 1868 r. Jako uczeń aptekarski kształcił się wówczas dwudziestoletni Jakub Schleyer wyznania mojżeszowego urodzony w Rybniku. Po przeegzaminowaniu praktykanta komisarze stwierdzili, że jak na tak krótki czas nauki ma on wystarczające wiadomości.

Kontrola przeprowadzona w październiku 1871 r. wypadła jeszcze lepiej. W inspekcji brał udział rejencyjny radca medyczny, jako komisarz farmaceutyczny aptekarz Beinert oraz burmistrz Theusner. W aptece praktykował wtedy

17 *Ibidem*, s. 50–93, 127–129, 146–151, 180–183, 209–216, 218–234, 261–265, 269–278, 311–322, 348, 360–369, 394–412, 435–445.

18 Prus, *op. cit.*, s. 201.

osiemnastoletni uczeń Jonas Schleyer z Rybnika, a jako pomocnik aptekarski pracował trzydziestoletni Leopold Dzikowicz z Łańcuta, który przedłożył świadectwo magistra farmacji wystawione w Wiedniu w 1866 r. Heydler był zadowolony z umiejętności swoich pracowników i z funkcjonowania apteki, która – jak należy się domyślać – przynosiła mu niezłe dochody, wszak Mikołów liczył już wtedy około 4 700 mieszkańców i miał personel medyczny.

Z protokołu dowiadujemy się także, że podczas kontroli Gustaw Heydler pokazał pismo z 15 marca 1802 r. dotyczące ustanowienia apteki – i jest to niestety ostatnia wzmianka o tym historycznym dokumencie.

Rewizorzy zanotowali również, że wieczorem apteka była oświetlana gazem. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, jak mogła się obejść bez elektryczności. Nic też dziwnego, że niektóre kontrole ganiły aptekarzy za zbyt małe okna w oficynie i brak wystarczającej ilości światła. Chociaż zdarzały się i takie komisje, które opisywały lokal jako dostatecznie jasny – pomimo tych samych okien – co prawdopodobnie zależało od pogody w dniu wizytacji. Do ogrzewania apteki wykorzystywano piec w pokoju pomocnika. Oficyna miała też dzwonek nocny, a właściwie trzy dzwonki – w oficynie, na korytarzu i w mieszkaniu właściciela – połączone sznurkiem biegnącym od drzwi wejściowych.

Kilka miesięcy przed sprzedażą aptekę Heydlera skontrolowano jeszcze raz, a z raportu dowiadujemy się, że właściciel handlował nie tylko lekarstwami, ale i wodą sodową. W aptece pracował wtedy Emil Koszalik z Galicji, który we wrześniu złożył w Krakowie egzamin i otrzymał tytuł magistra farmacji[19].

Po 9 latach działalności Gustaw Heydler odsprzedał dom z oficyną Robertowi Jungferowi.

ROBERT JUNGFER

Robert Jungfer kupił aptekę 1 listopada 1875 r.[20] Zawiadamiając rejencję o przejęciu oficyny, przesłał także zaświadczenie o złożeniu w czerwcu 1867 r. w Koźlu przysięgi aptekarskiej. Na początku stycznia 1876 r. Jungfer otrzymał upomnienie z rejencji za zaniedbanie ordynacji aptekarskiej, która nakazywała aptekarzom informować lekarza powiatowego o zmianach własnościowych i personalnych w prowadzonych przez siebie placówkach. Jungfer niezwłocznie dopełnił obowiązku i powiadomił lekarza powiatowego, dr. Babla z Pszczyny, o przejęciu mikołowskiej apteki.

Kilka miesięcy później tenże doktor doniósł rejencji, że Jungfer zatrudnił w oficynie aptekarza Ganczarskiego, pochodzącego z Galicji, a wykształconego

19 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 404 – t. 3, s. 398–411, 447–448, 452–454, 459–473, 526–542, 549–587.

20 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

na magistra farmacji w Krakowie. Problem polegał na tym, że zgodnie z ówczesnymi przepisami Ganczarski, chcąc pracować w Prusach, powinien złożyć dodatkowy egzamin dla pomocników aptekarskich. Nie chciał go jednak zdawać, tłumacząc, że do Mikołowa przyjechał jedynie na krótki pobyt. Z kolei Jungfer napisał do władz, że musiał przyjąć Ganczarskiego, bowiem w Prusach brakuje pomocników aptekarskich, którzy znają język polski. W związku z tym rejencja zgodziła się na zatrudnienie Ganczarskiego do 30 czerwca, a po powtórnej prośbie Jungfera termin przedłużyła do 15 lipca 1876 r. Kolejna interwencja okazała się niestety spóźniona. Wprawdzie rejencja wyraziła zgodę na dalsze zatrudnienie Ganczarskiego – tym razem do 1 listopada 1876 r. – ale ten już w sierpniu wyjechał z miasta w obawie przed przymusowym postępowaniem władz.

Aptekarz Jungfer dobrze prowadził swoją oficynę, o czym świadczą kontrole rewizyjne. Pierwsza z nich została przeprowadzona w marcu 1878 r. przez radcę rejencyjnego i medycznego dr. Pistora oraz aptekarza Muldego z Głogówka w obecności burmistrza Nuchtena. Mikołów liczył wtedy około 6 tysięcy mieszkańców, a w aptece poza pryncypałem pracował czasowo kandydat farmacji z Wrocławia Franciszek Gabler i urodzony w Mikołowie uczeń Henryk Krakauer wyznania mojżeszowego, praktykujący od sierpnia 1876 r. Z rezultatów kontroli rejencja była bardzo zadowolona i w liście do aptekarza Jungfera pochwaliła go za bardzo dobre zarządzanie oficyną.

Następna kontrola, przeprowadzona w sierpniu 1880 r., także wypadła korzystnie. W aptece obok właściciela pracował wówczas tylko trzydziestoletni, nieaprobowany pomocnik aptekarski Aleksander Lagodzki wyznania katolickiego, zatrudniony w mikołowskiej oficynie od początku maja 1879 r.[21] To jemu w 1882 r. Jungfer sprzedał aptekę.

ALEKSANDER LAGODZKI

Jak wynika z księgi gruntowej, Aleksander Lagodzki kupił oficynę 2 listopada 1882 r.[22] Jednak kontrakt kupna sporządzono już 5 października 1882 r. Na mocy tego dokumentu aptekarz Jungfer sprzedał swemu niedawnemu pomocnikowi posiadłość, uprawnienia aptekarskie, aptekę, fabrykę wody sodowej, inwentarz, zapasy, towary i wyposażenie. Zaprzysiężenie nowego aptekarza odbyło się w październiku 1882 r. w Pszczynie przed landratem pszczyńskim Feliksem Winterfeldtem i lekarzem powiatowym, radcą sanitarnym dr. Bablem.

Rok po objęciu apteki przez Lagodzkiego przeprowadzono w niej kontrolę. Rewizorzy byli zadowolenie ze stanu oficyny. Jak dowiadujemy się z protokołu, Aleksander Lagodzki miał w dniu kontroli 33 lata, aprobatę aptekarską otrzymał

21 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 404 – t. 3, s. 544–545, 559–609, 621–632, 670–680.

22 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

10 maja 1882 r. w Berlinie i poza apteką, z którą nadal była związana produkcja wody sodowej, nie prowadził innej działalności. W oficynie zatrudniał nieaprobowanego aptekarza, dwudziestotrzyletniego katolika Henryka Foltina, który ukończył szkołę w Brzegu, a w Mikołowie praktykował od 1 czerwca 1882 r. Z protokołu kontrolnego wynika też, że Lagodzki nie miał dokumentów mogących potwierdzić uprzywilejowany charakter apteki.
Kontrola (poza drobnymi niedociągnięciami) wypadła korzystnie, o czym rewizorzy poinformowali rejencję, ta zaś dała właścicielowi cztery tygodnie na poprawienie wszystkich uchybień[23].

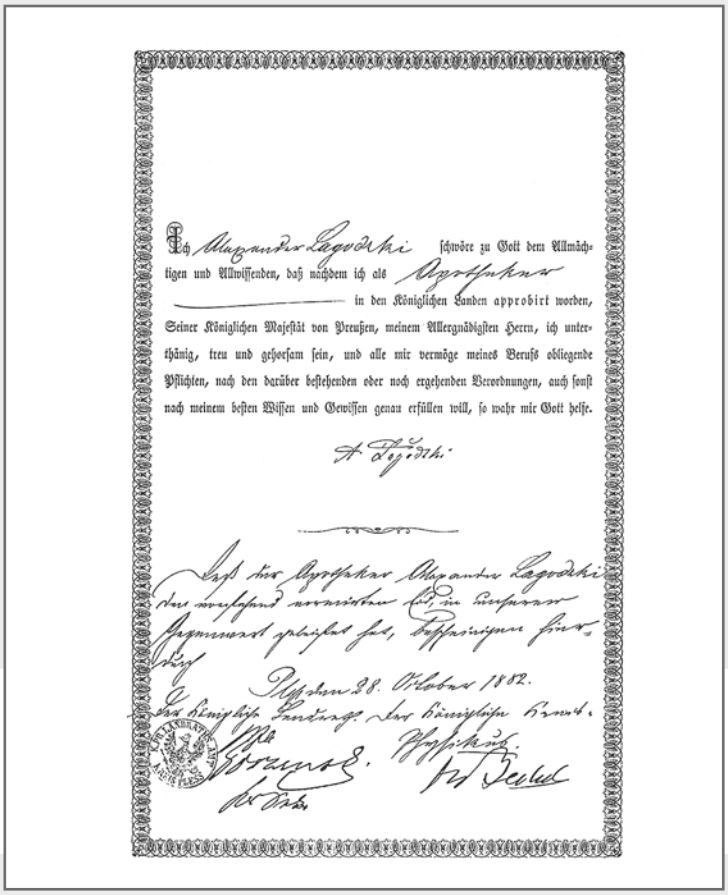

Ich Alexander Lagodzki schwöre zu Gott dem Allmächtigen und Allwissenden, daß nachdem ich als Apotheker in den Königlichen Landen approbirt worden, Seiner Königlichen Majestät von Preußen, meinem Allergnädigsten Herrn, ich unterthänig, treu und gehorsam sein, und alle mir vermöge meines Berufs obliegende Pflichten, nach den darüber bestehenden oder noch ergehenden Verordnungen, auch sonst nach meinem besten Wissen und Gewissen genau erfüllen will, so wahr mir Gott helfe.

A. Lagodzki

Daß der Apotheker Alexander Lagodzki den vorstehend normirten Eid, in unserer Gegenwart geleistet hat, bescheinigen hierdurch

Pleß den 28. October 1882.

Der Königliche Landrath. Der Königliche Kreis-Physikus.

Kopia przysięgi aptekarskiej Aleksandra Lagodzkiego. Ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu

Aleksander Lagodzki już po trzech latach odsprzedał mikołowską oficynę następnemu aptekarzowi.

23 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 405 – t. 4, s. 1–4, 7–26, 46–51.

Kupno apteki przez Ryszarda Zimmermanna potwierdza wpis w księdze gruntowej z 6 października 1885 r.[24], jednak sama transakcja odbyła się już 17 sierpnia 1885 r., o czym nowy właściciel zawiadomił rejencję wrocławską miesiąc później.

W następnym roku Zimmermann zwrócił się do rejencji opolskiej z pismem, w którym tłumaczył, że odkąd w Mikołowie powstała drogeria, znacznie obniżyły się jego dochody. W związku z tym prosił o zgodę na przyjęcie do apteki ucznia zamiast zatrudniania pomocnika. Rejencja pozwolenie wydała, zastrzegła jednak, że w każdej chwili może je cofnąć.

Powstanie drogerii w Mikołowie było początkiem ciągłych sporów pomiędzy aptekarzami i drogerzystami, którzy często sami mieli aptekarskie wykształcenie. Pierwszym mikołowskim drogerzystą był farmaceuta Glatzel, który pracował kilka miesięcy u Zimmermanna, ale został zwolniony po kłótni z właścicielem i w kwietniu 1886 r. otworzył własną drogerię. Jego sklep od samego początku nazywano nową apteką, przez co oficyna Zimmermanna zyskała automatycznie potoczną nazwę *stara apteka*. Określenie *nowa apteka* wzięło się prawdopodobnie stąd, że wystrój wnętrz drogerii był podobny do aptecznego, sprzedawano w niej leki, właścicielem został farmaceuta pracujący poprzednio w aptece jako prowizor, a na domiar wszystkiego w sklepie często przesiadywał miejscowy lekarz.

W październiku 1886 r. rozpętała się prawdziwa burza pomiędzy aptekarzem Zimmermannem, Dyrekcją Kolejowej Kasy Chorych, lekarzem Kolejowej Kasy Chorych dr. Zdralkiem i drogerzystą Glatzlem. Aptekarz obwiniał lekarza o to, że przepisuje lekarstwa, omijając recepturę aptieczną, i nakłania pacjentów do samodzielnego sporządzania leków albo do kupowania ich u drogerzysty, a nie w aptece. W trakcie dochodzenia przesłuchano wszystkie strony i przeprowadzono kontrolę w drogerii, co zakończyło się nałożeniem kary finansowej na drogerzystę za bezprawną sprzedaż farmaceutyków. Zarząd Policji w Mikołowie został z kolei zobowiązany do przeprowadzania w drogerii niespodziewanych inspekcji.

Był to dopiero początek wojny. Glatzel już w listopadzie 1886 r. napisał donos do rejencji opolskiej, w którym informował, że aptekarz bierze udział w polowaniach, pozostawiając na ten czas aptekę jedynie pod nadzorem ucznia, oraz że u Zimmermanna często wydaje się bez recepty różne specyfiki. Mikołowska policja ponownie przeprowadziła dochodzenie, przesłuchując w charakterze świadków Karola Miarkę (właściciela mikołowskiej drukarni) oraz Hermanniego, którzy polowali razem z Zimmermannem. Przepytano także ucznia aptekarskiego Józefa Reichmanna, który pod nieobecność pryncypała wydał bez recepty *tinctura opii simplex*. Tym razem aptekarz zapłacił karę wysokości 22 marek.

24 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

Mikołowski Zarząd Policji przedstawił całą sytuację w piśmie do rejencji opolskiej i nadmienił przy okazji, że z powodu wzajemnych donosów i idących za tym inspekcji obaj panowie – zarówno aptekarz, jak i drogerzysta – zapłacili już znaczne kary pieniężne. Ta wzajemna kontrola interesów oddawała przysługę nie tylko policji, ale i stronom konfliktu, zmuszając obu właścicieli do przestrzegania przepisów.

W czasie sporu aptekarza z drogerzystą wymieniono wiele pism pomiędzy zwaśnionymi stronami a rejencją. Jedno z nich zostało napisane na firmowym papierze apteki i stąd wiemy, jak się wówczas nazywała.

R. Zimmermann
Königliche privilegirte Apotheke,
Anstalt für künstliche Mineralwässer.

Nagłówek papieru firmowego mikołowskiej apteki z lat 80. XIX w. Ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu

Kolejna inspekcja oficyny odbyła się w kwietniu 1887 r. i była już rutynową kontrolą, a nie rewizją policyjną. Przeprowadzali ją radca rejencyjny i medyczny dr Noack oraz aptekarz Grul z Gliwic. Jako przedstawiciel magistratu zjawił się burmistrz Nuchten. W owym czasie w aptece pracował trzydziestojednoletni właściciel Ryszard Zimmermann, który przedstawił komisarzom aprobatę z 16 czerwca 1885 r. wydaną przez Bawarskie Ministerstwo Stanu w Monachium. I choć nie posiadał przywileju królewskiego, miał koncesję wydaną 12 października 1885 r. przez prezesa rejencji opolskiej. Oprócz właściciela w aptece praktykował uczeń, dziewiętnastoletni Józef Reichmann religii mojżeszowej, który był zatrudniony od maja 1885 r. Kontrola wypadła zadowalająco, stwierdzono jedynie niewielkie niedociągnięcia, które Zimmermann niezwłocznie usunął.

W sierpniu 1889 r. lekarz powiatowy w Pszczynie dr Babel zawiadomił rejencję opolską, że aptekarz Zimmermann zaplanował dłuższy wyjazd, natomiast oficynę postanowił zostawić na ten czas pod opieką kandydata farmacji Pawła Metznera. Rejencja powiadomiła jednak Zimmermanna, że zastępstwo przez czas dłuższy niż jeden tydzień może pełnić tylko aprobowany aptekarz, co zmusiło właściciela apteki do zmiany planów. Początkowo Zimmermann postanowił mianować swym zastępcą aptekarza Goldmanna z Bytomia, jednak ostatecznie sprzedał mu mikołowską oficynę, która nazywała się wówczas *Engel Apotheke* (Apteka „Pod Aniołem")[25].

25 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 405 – t. 4, s. 52, 56–60, 63–89, 92–111, 116–133, 156, 160–163.

BERNARD GOLDMANN

Bernard Goldmann był aprobowanym aptekarzem, który wcześniej pracował w jednej z największych aptek Berlina, a następnie prowadził aptekę w Szarleju. Goldmann uzyskał aprobatę 16 czerwca 1885 r. w Monachium i został zaprzysiężony w Bytomiu 4 marca 1889 r. przez królewskiego landrata powiatu bytomskiego. By móc prowadzić mikołowską aptekę, którą kupił we wrześniu 1889 r., musiał jednak zgłosić się do lekarza powiatowego dr. Babla, gdzie zamiast formuły przysięgi został zobowiązany „przez uścisk dłoni" (*Handschlag*) do wiernego i rzetelnego prowadzenia swoich medycznych interesów[26].

Nowy aptekarz szybko zaczął się starać o zgodę na przyjęcie ucznia aptekarskiego bez równoczesnego zatrudniania pomocnika, co tłumaczył niskimi dochodami apteki oraz niewielką ilością pracy. Początkowo rejencja opolska wyraziła na to zgodę (9 kwietnia 1890 r.) i Goldmann przyjął ucznia Henryka Growalda z Bytomia. Jednak gdy aptekarz po trzech miesiącach zwolnił go i chciał zatrudnić następnego, pojawiły się już pewne trudności. Zarówno władze rejencji opolskiej, jak i lekarz powiatowy dr Babel dociekali, dlaczego aptekarz odprawił niedawno przyjętego praktykanta. Goldmann tłumaczył, że Henryk Growald nie znał języka polskiego i miał trudności w obsługiwaniu ludności Mikołowa, w większości polskojęzycznej. Rejencja jednak nie zgodziła się na zatrudnienie nowego ucznia, Alfreda Leschnitzera, który praktykował dotychczas w Starej Aptece Alfreda Safta w Bytomiu. Goldmann zmuszony sytuacją znalazł pomocnika aptekarskiego, byłego właściciela apteki w Nysie, F. Spira, który niebawem okazał się nałogowym alkoholikiem i człowiekiem niegodnym zaufania, o czym jego pracodawca doniósł rejencji, podając tym samym powód zwolnienia pomocnika zaledwie po sześciu tygodniach pracy. Po wstawiennictwie dr. Babla i potwierdzeniu zaistniałej sytuacji rejencja wydała zgodę na przyjęcie ucznia bez konieczności równoczesnego zatrudniania pomocnika. Warto zaznaczyć, że trudna sytuacja finansowa, w jakiej znalazła się apteka, wynikała z konkurencji między nią a drogerią, nazywaną też nową apteką, która znajdowała się kilka domów dalej i była prowadzona przez farmaceutę Wojciecha Rybickiego.

Pierwsza kontrola oficyny po zmianie właściciela odbyła się w lipcu 1891 r. Jak podali rewizorzy, w aptece pracował wówczas Bernard Goldmann wyznania mojżeszowego, który w dniu wizytacji miał 33 lata, oraz zatrudniony 2 lipca 1891 r. pomocnik, dwudziestojednoletni Ludwig Sternberg wyznania mojżeszowego, odbywający wcześniej naukę w aptece Waltera Langera w Siemianowicach, posiadający świadectwo czeladnicze Sasko-Kobursko-Gotajskiej Komisji Egzaminacyjnej z czerwca 1891 r. Od lipca 1890 r. w oficynie praktykował też uczeń, osiemnastoletni Alfred Leichnitzer wyznania mojżeszowego.

26 *Ibidem*, s. 167, 171, 187, 189, 206; Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

Stan apteki nie zadowolił rewizorów. Szczególnie zbulwersowało ich wyłożenie środków antykoncepcyjnych – prezerwatyw i tak zwanych szwamek bezpieczeństwa – w szafce wystawowej. W drodze wyjątku rejencja odstąpiła od przeprowadzenia rewizji kontrolnej na koszt właściciela, jednak zaleciła jak najszybsze doprowadzenie apteki do właściwego porządku. Już 15 sierpnia 1891 r. Goldmann zawiadomił rejencję o wykonaniu poleceń rewizorów, co potwierdził lekarz powiatowy w Pszczynie, dr Broll[27].

OSWALD ANDERSCH

Następca Goldmanna, Oswald Andersch, kupił mikołowską aptekę w 1892 r., co wpisano do księgi gruntowej 31 marca tegoż roku[28]. Już następnego dnia zawiadomił o tym fakcie rejencję w Opolu, która po sprawdzeniu kontraktu kupna poleciła pszczyńskiemu landratowi zaprzysiąc nowego aptekarza.

Pierwszą kontrolę apteki Anderscha przeprowadzono w marcu 1895 r. Brali w niej udział rejencyjny radca medyczny dr Schmiedtmann i aptekarz dr Greinert z Raciborza. Przedstawicielem magistratu był radny Kühnemann, obecny jedynie przy odczytaniu protokołu kontrolnego. W oficynie pracował wówczas właściciel, który miał 31 lat, był katolikiem, a aprobatę otrzymał w Berlinie 5 grudnia 1880 r. Personel apteczny stanowił jeszcze czeladnik, dwudziestoczteroletni katolik Nikodem Jasiński, który wcześniej uczył się w Sępólnie w Prusach Zachodnich, a w Mikołowie pracował od sierpnia 1893 r. Jako uczeń praktykował w tym czasie dziewiętnastoletni katolik Artur Blasky, który pracował od lipca 1890 r. w aptece w Ujeździe, a od kwietnia 1892 r. w Mikołowie. Kontrolerzy uznali, że wykształcenie personelu było zadowalające. Jako interesy uboczne Oswalda Anderscha wymieniono produkcję i wyszynk wody sodowej, które w tym miejscu prowadzono już wcześniej. Kontrola wypadła nieźle, a rejencja kazała tylko usunąć drobne niedociągnięcia i wyraziła swoje zadowolenie z przekształcenia apteki w dobrą oficynę.

Kolejne inspekcje również nie wykazywały większych uchybień, natomiast dzięki protokołom z kontroli możemy się wiele dowiedzieć o aptece i jej pracownikach.

W dokumentach zapisano, że Andersch był radnym miejskim. W kwietniu 1896 r. zatrudniał pomocnika, dwudziestoczteroletniego Moritza Schlokorza, oraz ucznia, dwudziestojednoletniego Maxa Kunzego. W 1897 r. Andersch otworzył drugą aptekę w Tychach.

W lipcu 1899 r. w mikołowskiej oficynie praktykował dziewiętnastoletni uczeń Ernst Berger, a pomocnik dopiero został zaangażowany i miał w najbliższym czasie przystąpić do pracy. W tym okresie mikołowska apteka nazywała się *Adlerapotheke* (Apteka „Pod Orłem").

27 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 405 – t. 4, s. 172–188, 190–198, 200–244.

28 Sąd Rej. w Mikołowie, ks. grunt., pow. pszczyński, t. 1, k. 8.

W 1902 r. u Anderscha pracowali uczeń Kazimierz Burczyński oraz pomocnik, dwudziestotrzyletni Alfred Goroll, który złożył egzamin w 1900 r. w Opolu, w mikołowskiej aptece był zatrudniony od października 1901 r., a już za kilka lat miał się stać jej nowym właścicielem[29].

ALFRED GOROLL

Alfred Goroll kupił aptekę Anderscha w kwietniu 1907 r. Nie wiadomo, dlaczego o tym fakcie zawiadomił rejencję dopiero 3 sierpnia 1907 r. Wynikało to prawdopodobnie ze zmian prawnych, bowiem władze, odpisując na zawiadomienie, poinformowały aptekarza, że dla dalszego prowadzenia oficyny nie są potrzebne dodatkowe zezwolenia, ponieważ jest to apteka uprzywilejowana. Przy okazji rejencja kazała usunąć z budynku i pomieszczeń polskie napisy. Zobowiązała także Gorolla do używania języka niemieckiego i stosowania go na etykietach i receptach lekarskich. Język polski był dopuszczalny tylko wtedy, gdy chodziło o wskazówki dotyczące stosowania leków (na przykład przy opisach „zewnętrznie", „wewnętrznie", „przed użyciem wstrząsnąć")[30].

Alfred Goroll.
Z archiwum rodziny Piechulów

29 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 405 – t. 4, s. 245–272, 278–410, 417–449.
30 *Ibidem*, s. 452–454.

Zaprzysiężenie nowego aptekarza odbyło się 17 grudnia 1907 r. w Pszczynie. Alfred Goroll po oświadczeniu, że ma 29 lat i jest katolikiem, złożył przysięgę aptekarską[31].

Jak wynika z kontroli mikołowskiej oficyny przeprowadzonej w kwietniu 1909 r., oprócz właściciela w aptece pracowało dwóch pomocników. Byli to aprobowany w maju 1907 r. A. E. Misch oraz student wrocławskiej farmacji, dwudziestoczteroletni Erwin Bauer. Kontrolerzy znaleźli drobne nieprawidłowości, które kazano aptekarzowi poprawić w ciągu 14 dni. Gorollowi nie udało się tak szybko usunąć uchybień między innymi ze względu na przedłużającą się legalizację wag i odważników oraz sprowadzanie nowych naczyń na leki.

W lutym 1910 r. Goroll zwrócił się do rejencji z prośbą o zgodę na zwolnienie pomocnika i pozostawienie jedynie ucznia, co motywował – podobnie, jak jego poprzednicy – złym stanem interesów. Rejencja zwróciła się o opinię do lekarza powiatowego, który uznał ten wniosek za nieuzasadniony, jako że Mikołów liczył wtedy około 7 tysięcy mieszkańców, miał dwa szpitale i dwóch lekarzy, a interesy apteki w tym czasie szacowano na około 30 tysięcy marek. Ostatecznie jednak w kwietniu 1912 r. rejencja przychyliła się do prośby mikołowskiego aptekarza.

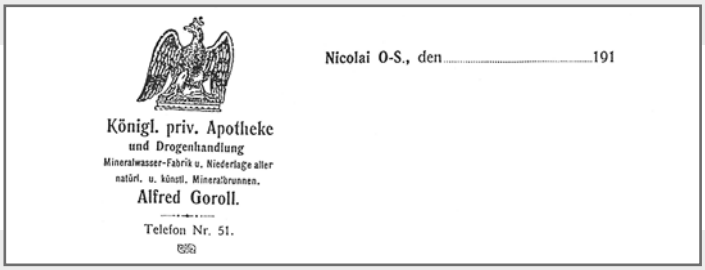
Nicolai O-S., den 191

Königl. priv. Apotheke
und Drogenhandlung
Mineralwasser-Fabrik u. Niederlage aller
natürl. u. künstl. Mineralbrunnen.
Alfred Goroll.
Telefon Nr. 51.

Nagłówek papieru firmowego mikołowskiej apteki z początku XX w. Ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu

Goroll w owym czasie był radnym miejskim, a jako pomocnika zatrudniał Mieczysława Solińskiego, który złożył egzamin wstępny w Opolu 20 grudnia 1912 r.

Na początku 1915 r. właściciel zwrócił się do rejencji opolskiej, by Królewskiej Uprzywilejowanej Aptece w Mikołowie nadać nazwę Królewska Uprzywilejowana Apteka im. Hindenburga, czym chciał prawdopodobnie uczcić zwycięstwa feldmarszałka podczas I wojny światowej. Do pisma dołączono zgodę samego Paula von Hindenburga na użycie jego nazwiska w nazwie apteki, nie dziwi więc, że rejencja przychyliła się do prośby Gorolla.

W marcu 1915 r. Goroll skierował do rejencji w Opolu kolejną prośbę – o zgodę na zatrudnienie siostrzenicy (lub bratanicy) Nüchte oraz na zamykanie

31 Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział w Pszczynie, Inwentarz Zespołu Landratsamt in Pless, sygn. 2098, 2100.

apteki w niedziele i święta o godzinie 16.00. Po naradzie z lekarzem powiatowym władze odrzuciły jednak oba wnioski. Pierwszą odmowę tłumaczono tym, że pomimo trwania wojny można jednak zatrudnić ucznia lub pomocnika, zaś drugą – że wcześniejsze zamykanie apteki byłoby znaczną niedogodnością dla mieszkańców.

Nagłówek papieru firmowego mikołowskiej apteki z początku lat 20. XX w. Ze zbiorów Archiwum Państwowego we Wrocławiu

W maju 1919 r. pomocnik aptekarski Janski został posądzony o obrazę klientki apteki Marii Eckert, żony mikołowskiego kupca. Mimo wysłuchania wszystkich stron lekarz powiatowy nie zdołał rozstrzygnąć sporu i poinformował panią Eckert, że może wystąpić na drogę sądowną. Przy okazji tego konfliktu dowiadujemy się też, że oprócz właściciela w aptece pracowały jeszcze dwie osoby. Był to wymieniony już pomocnik Janski i uczeń Wasilewski.

Kolejna rewizja apteki, w lutym 1920 r., wypadła bardzo niekorzystnie. Rejencja udzieliła Gorollowi nagany i ustaliła kontrolę porewizyjną na koszt właściciela. Okazało się też, że Goroll chciał otworzyć filię apteki w Murckach, na co rejencja nie wyraziła jednak zgody ze względu na negatywny wynik inspekcji.

W następnym roku wpłynęła do władz w Opolu skarga niejakiego Schaffarczyka z Łazisk Górnych, który pisał, że mieszkająca w jego domu Karolina Braszczok wymieniała u Gorolla masło i jaja na 96-procentowy spirytus rektyfikowany. Schaffarczyk sugerował także, że aptekarz już od dłuższego czasu handlował alkoholem. Policyjne dochodzenie ustaliło jedynie, że Braszczokowa przynosiła Gorollowi jaja i masło, jednak nie dowiodło wymiany tych towarów na spirytus. Policja obserwowała jeszcze przez pewien czas aptekę i jej właściciela, ale nie zauważono niczego niewłaściwego i w grudniu zaprzestano dochodzenia[32].

Lata 1919–1922 były trudnym okresem dla Górnego Śląska (czas plebiscytu i powstań). Ostatecznie po III powstaniu śląskim Polska otrzymała 29% obszaru plebiscytowego z 996 tysiącami mieszkańców (46% ogółu)[33].

Dla aptekarzy z tej części Górnego Śląska, która po 1922 r. znalazła się w granicach Polski, też nie był to łatwy czas. Dotychczas podlegali władzom niemieckim

32 APWr, ZRO, Wydz. I, t. 7, sygn. 13 405 – t. 4, s. 458–557, 561, 570–576, 586–610, 613–616.

33 *Słownik Medycyny i Farmacji Górnego Śląska*, Katowice 1993, t. 1, s. 24–25.

i najprawdopodobniej podawali się za Niemców, ponieważ w innym przypadku trudno by im było uzyskać zgodę na prowadzenie apteki. Teraz, chcąc dalej zarządzać własnym interesem, musieli zostać obywatelami polskimi i złożyć przysięgę, że będą „ze wszystkich sił dążyć do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej".

Naczelnik Wydziału IV Urzędu Województwa Śląskiego w Katowicach w lipcu 1922 r. skierował pismo do starosty pszczyńskiego z poleceniem, by zaprzysiąc aptekarzy będących obywatelami polskimi. Do pisma dołączył *Rotę przysięgi dla aptekarzy, obywateli polskich*. Tekst roty był zapisany po polsku i po niemiecku, zaś aptekarz mógł wybrać wersję w zależności od języka, którym władał. Był to dobry sposób na spolonizowanie niemieckich bądź też śląskich właścicieli aptek. Przysięga miała objąć 7 aptekarzy z powiatu pszczyńskiego.

Stara Apteka
Alfreda Gorolla po 1922 r.
Z archiwum rodziny Piechulów

W wyniku plebiscytu Mikołów przyłączono do Polski – a wraz z nim także apteką Alfreda Gorolla. Jak łatwo się domyślić, nie mogła się ona już nazywać *Hindenburg-Apotheke*, a i jej właściciel musiał się opowiedzieć po którejś stronie. Możliwe, że początkowo chciał opuścić Mikołów, o czym mogłoby świadczyć poufne pismo do starosty w Pszczynie, jakoby Goroll wywoził zapasy apteczne do Niemiec, czy też dwukrotne wezwanie aptekarza do złożenia przysięgi (31 lipca i 3 sierpnia 1922 r.). Dopiero 26 sierpnia 1922 r. Alfred Goroll podpisał przysięgę i starosta pszczyński mógł poinformować Wydział Zdrowia Publicznego w Katowicach (czyli wspomniany już Wydział IV), że wszyscy aptekarze w jego rejonie złożyli ślubowanie, czym potwierdzili polskie obywatelstwo. Podpisanie przysięgi było prawdopodobnie jedynym sposobem na zatrzymanie apteki, o czym świadczy

pismo skierowane do Gorolla w marcu 1924 r., nakazujące zwolnienie asystenta Eryka Janskiego, jeżeli ten nie wykaże się dowodem polskiego obywatelstwa.

Pruska administracja miała swoje dobre strony. Umożliwiła szybszy rozwój aptek, skrupulatnie nadzorowała ich funkcjonowanie i prowadziła szczegółową dokumentację, dzięki której udało się tak dokładnie opisać dzieje mikołowskiej oficyny. Z okresu po powstaniach śląskich pozostały jedynie nieliczne pisma zachowane w domowym archiwum rodziny Piechulów.

Po znalezieniu się w państwie polskim prowadzona nadal przez Gorolla placówka została nazwana Starą Apteką. Dokumentuje to zdjęcie, na którym oprócz szyldu bystre oko odnajdzie po lewej stronie nowych drzwi wejściowych do budynku także tabliczkę z napisem „Alfred Goroll".

Po śmierci Alfreda Gorolla 5 stycznia 1925 r. jego żona, Helena Goroll z domu Nowak, jedyna spadkobierczyni mikołowskiej oficyny, poszukiwała osoby, która odtąd prowadziłaby jej interesy. Po paru miesiącach znalazła odpowiedniego aptekarza – Edmunda Warzechę, swego późniejszego męża i właściciela apteki.

EDMUND WARZECHA

Na początku marca 1925 r. Śląski Urząd w Katowicach zatwierdził Edmunda Warzechę na stanowisku kierownika mikołowskiej oficyny. Po kilku latach Warzecha poślubił Heleną Goroll i 28 grudnia 1928 r. wykupił od niej aptekę. W rejestrze handlowym w rubryce „Firma" pojawiła się wtedy zmiana – z „Alfred Gorol, Nicolai" na „Stara Apteka w Mikołowie".

Edmund Warzecha.
Z archiwum rodziny Piechulów

Od tego momentu nastały wspaniałe lata dla mikołowskiej oficyny. Cały lokal został gruntownie zmieniony. Dobudowując tylną część domu, powiększono aptekę o 200 m². Izbę aptieczną zmodernizowano, wyposażono w nowoczesne półki, stoły, szafy i witryny. Obok stołu recepturowego ustawiono digestorium i stół analityczny z odczynnikami do wykrywania gazów bojowych. Ścianę frontową zastąpiono oknami wystawowymi oraz drzwiami wejściowymi. Po ukończeniu przebudowy mikołowska placówka stała się najnowocześniejszą górnośląską apteką.

Stara Apteka przed remontem i po jego zakończeniu. Z archiwum rodziny Piechulów

Nowoczesne wnętrze Starej Apteki pod koniec lat 30. XX w. Z archiwum rodziny Piechulów

Wspaniałe lata oficyny i żyjącego jej życiem nowego aptekarza nie trwały jednak długo. Wybuch II wojny światowej przerwał ten okres. Podczas weryfikacji narodowości mikołowski burmistrz Sajak stwierdził: „Właścicielami działki są spadkobiercy zmarłego aptekarza Gorola, żona, obecnie zamężna Warzecha, i dwoje dzieci. Pani Gorol poślubiła drugim razem Polaka, któremu udało się całkowicie spolonizować żonę i syna". Po wystawieniu takiej opinii Edmunda Warzechę aresztowano i ostatecznie osadzono w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie, zaś apteka przeszła pod niemiecki zarząd powierniczy. Aptekarzem został Arthur Labriga, a oficynę ponownie nazwano *Alte Apotheke*.

Stara Apteka podczas II wojny światowej. Z archiwum rodziny Piechulów

Dzięki wstawiennictwu żony i miejscowej ludności udało się uwolnić Edmunda Warzechę z obozu, jednak do Mikołowa nie mógł jeszcze powrócić. Na miejsce zesłania wyznaczono mu Wrocław. Po wyzwoleniu jako jeden z pierwszych w tym mieście zabezpieczał apteki i organizował polską służbę zdrowia. Tam też przez krótki czas kierował Apteką Miejską nr 1. Do Mikołowa wrócił 27 czerwca 1945 r. i zaczął się starać o zwrot swojej własności, którą przejął Tymczasowy Zarząd Państwowy.

Po odzyskaniu apteki i naprawieniu szkód wojennych Warzecha otwarł swoją placówkę pod przedwojennym szyldem Stara Apteka. Jednak i tym razem nie na długo, gdyż już w nocy z 8 na 9 stycznia 1951 r. pojawiła się u aptekarza trzyosobowa komisja w składzie Jan Wiłosz, Ludwik Indeka i Rudolf Fijak, która przejmowała apteki na własność państwa. Po wypełnieniu odpowiednich kwestionariuszy i przeprowadzeniu spisu urządzeń i wyposażenia dotychczasowy właściciel po raz drugi stracił swoją własność. Musiało być przykro aptekarzowi, gdy sygnując swoją pieczątką dokumenty przejęcia apteki, przy słowach „wł. apt. Edmund Warzecha" dopisywał literkę „b." oznaczającą „były". Od następnego dnia pracował już w Aptece Społecznej nr 155 na stanowisku kierownika, wraz z dotychczasowym personelem. Z szyldu zerwano słowo „Stara" i wykorzystano tylko pozostałą część napisu.

LATA UPAŃSTWOWIENIA APTEKI

Moment przejęcia aptek przez państwo dobrze zaplanowano. Początkowo zaprzeczano pojawiającym się od zakończenia wojny pogłoskom, że apteki mają być prywatyzowane, a gdy ich właściciele olbrzymim wysiłkiem odbudowali, wyremontowali i wyposażyli swoje placówki oraz gdy cały system dystrybucji leków już dobrze działał, na mocy ustaw z 8 stycznia 1951 r. władze upaństwowiły handel farmaceutykami.

Apteka społeczna nr 155 w Mikołowie, lata 60. XX w. Z archiwum rodziny Piechulów

Jak głosiła ówczesna propaganda, ustawy te wprowadzono w celu „stworzenia podstaw dla uporządkowania zaopatrzenia mas pracujących w leki i materiały sanitarne oraz włączenia tej dziedziny służby zdrowia do socjalistycznej gospodarki naszego Ludowego Państwa". Można się było także dowiedzieć, że „Apteka dotychczas była wyłącznie instytucją handlową obliczoną na zysk, uchylającą się od obrotu lekami przynoszącymi mały dochód, a obecnie powinna się stać instytucją służby zdrowia dla ludzi pracy". Poza tym z dniem wejścia ustawy byli właściciele zostali zmuszeni do pozostania w aptece na stanowisku wyznaczonym im przez zarządcę państwowego, zaś osoby zatrudnione w aptece nie mogły przez rok rozwiązać stosunku pracy. Jak widać, upaństwowiono nie tylko apteki, ale także ubezwłasnowolniono pracowników. Nic więc dziwnego, że jak podawała prasa, która w tym okresie łgała na zawołanie, aptekarze z przejmowanych aptek wykazali obywatelską postawę i pomagali komisjom społecznym w ich pracy. Powołując się na ustawę z 1951 r., upaństwowiono 1 522 apteki prywatne i spółdzielcze[34].

Od tego momentu mikołowska placówka stała się podobna do wielu innych i utraciła swój specyficzny charakter. Dotychczasowe meble przeniesiono do apteki szpitalnej (gdzie są do dzisiaj) i zastąpiono je meblami typowymi dla wszystkich ówczesnych aptek. Pomimo wizualnej standaryzacji atmosfera pracy pozostała typowa dla dawnego aptekarstwa, co wspominają byli pracownicy. Edmund Warzecha przekazywał młodym farmaceutom wszystkie tajniki zawodu, łącznie z zasadami etyki i deontologii, których był żywym przykładem.

Do polityki nigdy się nie mieszał, jego dewizą życiową było *salus aegroti suprema lex* – zdrowie chorego najwyższym prawem, co można było zauważyć w podejściu do zawodu i w sposobie życia. Był osobą bardzo szanowaną w środowisku farmaceutycznym, w czasie pracy w upaństwowionej aptece otrzymał wiele dyplomów i wyróżnień, jednak nigdy nie mógł się pogodzić z jej stratą. W swoim życiorysie napisał: „Niestety o dalszej rozbudowie apteki w latach następnych nie mogło być mowy, gdyż na skutek upaństwowienia w dniu 9.01.1951 r. wszelka osobista inicjatywa została zahamowana. Będąc dzisiaj kierownikiem apteki, jestem tylko wykonawcą zarządzeń odgórnych".

W 1966 r. Edmund Warzecha obchodził 60-lecie pracy zawodowej. Dwa lata później został zwolniony ze stanowiska kierownika i przeszedł na przymusową emeryturę. Zmarł 20 października 1970 r.

Edmund Warzecha zawsze wierzył, że apteka ponownie wróci do prawowitych właścicieli, i przechowywał wszystkie dokumenty dotyczące jej bezprawnego przejęcia w 1951 r. oraz sporządził testament, w którym przekazał aptekę wnuczce.

34 B. Borkowski, *Czy nastąpi upaństwowienie aptek*, „Farmacja Polska" 1945, nr 1, s. 50–51; S. Piaskowski, *Zagadnienia upaństwowienia przemysłu farmaceutycznego i aptek a dobro chorego*, „Farmacja Polska" 1945, nr 1, s. 94–96; B.W., *Socjalizacja ustroju aptekarstwa.* „Farmacja Polska" 1951, nr 1, s. 1–7.

Rynek w Mikołowie w 1969 r.
Z archiwum rodziny Piechulów

Po odejściu Edmunda Warzechy kierownikiem została mgr Zofia Hechman, a następnie jej mąż mgr Roman Hechman, który prowadził aptekę do 30 sierpnia 1990 r.

Od momentu ustanowienia Apteki Społecznej nr 155 (po roku 1976 – Apteki Społecznej nr 147) aż do jej prywatyzacji, czyli w ciągu 49 lat, przewinęło się przez nią 80 pracowników.

PRYWATYZACJA APTEK PO UPADKU PRL

Po 1988 r., gdy do głosu doszła „Solidarność", doprowadzając do Okrągłego Stołu i do rzeczywiście wolnych wyborów 4 czerwca 1989 r., w Polsce zawrzało jak w ulu. Rozpoczęła się wielka prywatyzacja, w większości przypadków słabo przygotowana i nieuregulowana prawnie. Niestety, nie poprzedziła jej reprywatyzacja, co doprowadziło do niezadowolenia i konfliktów wynikających z handlowania mieniem wcześniej bezprawnie zagrabionym.

Proceder ten nie ominął również aptek, które w 1951 r. zostały odebrane ich właścicielom, a następnie były sprzedawane przez CEFARM występujący w roli państwowego pasera. Sytuacja ta doprowadziła do niepotrzebnych zatargów pomiędzy byłymi właścicielami, chcącymi odzyskać rodzinną własność, a kierownikami państwowych placówek, którzy z racji wykonywanego zawodu też marzyli o posiadaniu prywatnej apteki. Sytuację dodatkowo skomplikowały media, dyskutując o odszkodowaniach czy też ewentualnych zwrotach utraconych majątków i niepotrzebnie podsycając nadzieje, których ówczesny rząd nie mógł spełnić.

Tak też się stało ze Starą Apteką w Mikołowie. Kiedy Renata Piechula, wnuczka Edmunda Warzechy, starała się o odzyskanie – a nie odkupienie – oficyny należącej

niegdyś do jej dziadka i przekazanej jej w testamencie, okazało się, że o reprywatyzacji nikt nie chce słuchać. W Warszawie sprawy przeciągały się, a góra nie nadążała za tym, co działo się na dole. Kwota, za jaką proponowano wykupić aptekę, była zbyt wysoka jak na możliwości wnuczki prawowitego właściciela. Sprawa wciąż czekała na ostateczne załatwienie i jeszcze bardziej się skomplikowała, bo o kupno apteki ubiegał się także jej dotychczasowy kierownik, mgr farmacji Roman Hechman. Ostatecznie 15 maja 1990 r. to jemu właśnie, a nie spadkobierczyni Warzechy, państwo sprzedało aptekę.

Poza testamentem, jedynym atutem państwa Piechulów, był lokal apteczny mieszczący się w kamienicy, której są właścicielami. Cała ta niefortunna sprawa z wykupem jedynie zmobilizowała ich do otwarcia apteki.

Gwoli ścisłości należy dodać, że na początku Piechulowie nie byli pewni, czy chcą prowadzić aptekę. Ponadto wahali się, czy w ogóle będą potrafili nią kierować, wszak nie byli farmaceutami. Jednak na złość wszelkim przeciwnościom – zwłaszcza po utracie możliwości wykupu dziadkowej schedy – postanowiono otworzyć rodzinną Starą Aptekę. Jednym z pierwszych działań było wypowiedzenie lokalu mgr. Hechmanowi.

Następnie Piechulowie zabrali się do zorganizowania apteki, w czym pomagała im mgr Małgorzata Jarczok, zatrudniona na stanowisku kierowniczki powstającej placówki. Jak się okazało, jej umiejętności były niezbędne w organizacji i wyposażaniu lokalu. Jako świetny fachowiec i osoba niezwykle energiczna, doskonale orientowała się, co powinno znaleźć się w aptece i gdzie należy się o to starać. Renata Piechula, biegła w sprawach ekonomicznych, wzięła je w swoje ręce, natomiast nad stroną techniczną czuwał Jan Piechula, który posiadając wykształcenie techniczne (mgr inż. górnik) i złote ręce, zorganizował całe wnętrze apteki. Jej pomieszczenia nowocześnie wyposażono, jednak z zachowaniem ich starego charakteru i klimatu.

Wkrótce okazało się, że apteka jest dochodową inwestycją, jednak kłopoty finansowe państwa polskiego i zaleganie z refundacją za leki sprzedawane ze zniżką utrudniały właściwe funkcjonowanie. W tym okresie właściciele aptek, broniąc się przed takim procederem, zamykali okresowo swoje placówki lub sprzedawali leki tylko pełnopłatnie, co z kolei słusznie denerwowało ubezpieczonych klientów. Stara Apteka mimo niesprzyjającej sytuacji gospodarczo-finansowej działała jednak nadal – i działa do dziś.

WŁAŚCICIELE MIKOŁOWSKIEJ APTEKI W LATACH 1802–1951

Imię i nazwisko aptekarza-właściciela	Data kupna apteki	Cena kupna	Czas posiadania (w latach)
Zygmunt CORBUS	18 V 1802 r.	1 300 talarów	3
Fryderyk August BECKER	26 VI 1805 r.	2 200 talarów	13
Wilhelm ADAMI	8 X 1818 r.	3 050 talarów	7
Karol BREITKOPF	19 I 1826 r.	5 800 talarów	8
Karol Henryk THEUSNER	21 XI 1833 r.	9 150 talarów	5
Bertold STIEBLER	26 VII 1838 r.	9 500 talarów	3
Ludwik HAUSLEUTNER	30 XII 1841 r.	14 000 talarów	25
Gustaw HEYDLER	18 IX 1866 r.	36 250 talarów	9
Robert JUNGFER	1 XI 1875 r.	150 000 marek	7
Aleksander LAGODZKI	2 X 1882 r.	151 500 marek	3
Ryszard ZIMMERMANN	17 VIII 1885 r.	162 000 marek	4
Bernard GOLDMANN	30 IX 1889 r.	170 000 marek	3
Oswald ANDERSCH	31 III 1892 r.	190 000 marek	15
Alfred GOROLL	4 IV 1907 r.	275 000 marek	21
Edmund WARZECHA	28 XII 1928 r.	60 000 złotych	22

Zakład ss. boromeuszek, początek XX w. Ze zbiorów Piotra Grodeckiego

Mariusz Dmetrecki

DZIAŁALNOŚĆ LECZNICZA SIÓSTR BOROMEUSZEK W MIKOŁOWIE

Pierwsze trzy siostry boromeuszki przybyły do Mikołowa 7 listopada 1896 r., aby objąć opieką chorych w mieście i okolicy. Inicjatorami i pomysłodawcami sprowadzenia zakonnic byli ówczesny proboszcz parafii mikołowskiej ks. Alojzy Sznapka i burmistrz Adrian Skupin. Siostry początkowo zamieszkały w prywatnym budynku przy ul. Bytomskiej (dziś ul. Katowicka) i podjęły starania o budowę klasztoru oraz szpitala. Na ten cel mikołowianin Juliusz Nowacki (syn Tomasza, założyciela najstarszej znanej mikołowskiej drukarni i introligatorni) przekazał siostrom dwa kawałki pola w darowiźnie, a resztę potrzebnej ziemi zakonnice odkupiły od parafii św. Wojciecha[1].

Od chwili przybycia do miasta siostry prowadziły działalność leczniczą. Początkowo pracowały w prymitywnych warunkach, w udostępnionym im zaniedbanym szpitaliku miejskim, znajdującym się przy dzisiejszej ul. Stefana Okrzei (w sąsiedztwie kamienicy, w której obecnie jest restauracji „Silesia"). Według Konstantego Prusa istniał on już przed 1564 r. Z informacji podanych przez Ludwika Musioła dowiadujemy się z kolei, że na pewno działał przed 1711 r., gdyż zachowały się akta dotyczące „[…] pewnej zagrody, do szpitala miejskiego należącej […]"[2]. W czasie wielkiego pożaru w 1794 r., który obrócił w ruiny niemal całe centrum Mikołowa, spłonął także budynek szpitalny. Dość szybko w tym samym miejscu postawiono nowy, całkowicie murowany jednopiętrowy dom i na parterze pomieszczono 8 łóżek dla chorych, natomiast piętro budynku magistrat przeznaczył na inne cele. W 1899 r. w szpitalu leczono 45 mężczyzn średnio przez 18 dni (13 z nich zmarło) i 18 kobiet średnio przez 38 dni, z których 7 zmarło. Koszty dziennego utrzymania chorego wynosiły wówczas 1,35 marki, a cały fundusz szpitala – 2 637 marek, z czego 587 marek wpłacili pacjenci, 1 757 marek dopłacało miasto, a 273 marki pochodziły

1 K. Prus, *Z przeszłości Mikołowa i jego okolicy*, Katowice – Mikołów 1932, s. 349–351.

2 L. Musioł, *Dzieje szkół parafialnych w dawnym dekanacie pszczyńskim*, Katowice 1933, s. 143.

z innych źródeł. Na przełomie XIX i XX w. nadzór nad chorymi sprawował dr Ludwig Stein[3]. Po uruchomieniu przez siostry obecnego szpitala i przeniesieniu do niego pacjentów z lazaretu miejskiego został on przez magistrat sprzedany na licytacji w 1911 r.

Przetarg na sprzedaż poszpitalnego budynku organizowano dwukrotnie. I tak pomiędzy 12 marca a 4 kwietnia 1910 r. oferty zakupu złożyli Johann Gutsfeld, Józef Machuletz, Heinrich Weinler i miejscowy policjant Thometzki, który ostatecznie zaproponował najwyższą kwotę 6 025 marek.

Już po licytacji, 21 kwietnia 1910 r., powołana przez magistrat komisja ustaliła, że *Stadtische Lazarett in Nikolai* nie odpowiada warunkom sanitarnym i określiła koszt jego remontu na kwotę 384,90 marek.

Piętrowy budynek przy ul. Okrzei, w którym mieścił się szpital miejski. Zdjęcie z 1958 r. ze zbiorów Ryszarda Szendzielarza

Przygotowując się do sprzedaży szpitala, 6 maja 1910 r. magistrat nakazał uporządkowanie spraw hipoteczno-sądowych starego lazaretu miejskiego. Okazało się wówczas, że kwestie zakupu parceli pod budynek szpitalny nie są prawidłowo opisane w księgach i należy tę sprawę uregulować z sukcesorami osób, które w przeszłości grunt ten przekazały probostwu. Odszukano Rozalię Sonnenfeld z domu Danziger, zamieszkałą w Raciborzu, która dziedziczyła po Józefie Sonnenfeldzie,

3 *Krankenhaus-Lexikon für das Deutsche Reich*, Berlin 1900.

oraz Rozalię Adler, spadkobierczynię firmy Adler i Wechselmann, i ostatecznie uporządkowano sprawy własności działki. Dopiero wtedy burmistrz Adrian Skupin ogłosił 21 stycznia 1911 r. w wydawanym w Mikołowie „Oberschlesische Rundschau", że 20 marca tego roku odbędzie się w magistracie kolejna licytacja wspomnianego budynku. Według protokołu wygrał ją Józef Makosz (Makosch), cieśla kopalniany z Mikołowa, który zaoferował kwotę 6 500 marek. Ponieważ w dokumentach miejscowego urzędu katastralnego działka, na której stał szpital wraz z innymi zabudowaniami, stanowiła część ówczesnej parceli nr 33, zwanej *Probstei* (Podfarze), geodeta mierniczy Artur Bochnig musiał wykonać aktualny rysunek i z tego powodu nowego właściciela, Józefa Makosza, wpisano do ksiąg wieczystych dopiero 17 sierpnia 1911 r.[4]

Siostrom przekazano ponadto drugi niewielki miejski szpitalik, istniejący również przy ówczesnej ul. Klasztornej, „[…] lecz nieco wyżej […]". Ponieważ nie zachowały się żadne dokumenty dotyczące dokładniejszego umiejscowienia tegoż szpitalika, można hipotetycznie zakładać, że znajdował się on tuż obok Starego Kościoła, a do dziś pozostała po nim jedynie zamurowana furta w murze okalającym przykościelny cmentarz, która stanowiła najdogodniejsze przejście pomiędzy świątynią a szpitalikiem. Nadzorował go również dr Ludwig Stein, zaś przebywających tam chorych pielęgnował niejaki Knauer, a później jego żona, która zmarła w 1901 r. Gdy boromeuszki uruchomiły swój zakład, szpitalik zlikwidowano, a jego pacjentów przeniesiono do sióstr[5].

W czasach, gdy pierwsze boromeuszki przyjechały do Mikołowa, na terenie miasta istniał też lazaret pszczyńskiego bractwa górniczego – obecny szpital powiatowy.

Budowę klasztoru i skromnego, jednopiętrowego lazaretu – które funkcjonowały od początku pod nazwą Zakład św. Józefa – siostry ukończyły już w 1898 r. Niestety, brak funduszy na wyposażenie szpitala spowodował, że jego oficjalne otwarcie nastąpiło dopiero w maju 1901 r.[6] Według innego źródła zakład boromeuszek prowadził działalność już w listopadzie 1899 r. i zatrudniał pięć zakonnic z Trzebnicy[7]. Po 1901 r. przy szpitalu wybudowano zaplecze gospodarcze – stajnie, chlewy, obory, stodoły i kuchnię dla zwierząt – co zapewniało siostrom samowystarczalność. Na gruntach klasztornych znajdujących się na północ od budynków szpitalnych oraz na miejscu dzisiejszego osiedla Jana Kochanowskiego uprawiano ziemniaki, zboża i warzywa.

4 Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział Pszczyna, Akta miasta Mikołowa, sygn. 1144.

5 Prus, *op. cit.*, s. 352. Inną lokalizację szpitalika podają Ryszard Szendzielarz i Bogusław Bromboszcz, zob. R. Szendzielarz, B. Bromboszcz, *Mikołów z perspektywy 150 lat*, Mikołów 2009, s. 150.

6 Prus, *op. cit.*, s. 351–352.

7 *Krankenhaus-Lexikon…*

Klasztor i szpital ss. boromeuszek w 1899 r. Fragment pocztówki ze zbiorów Piotra Grodeckiego

Oprócz szpitala od czerwca 1901 r. boromeuszki prowadziły też prywatne przedszkole (ochronkę). Przełożoną była wówczas siostra Amanda, a w domu zgromadzenia w Mikołowie przebywało siedem zakonnic. Jedna z nich zajmowała się wyłącznie pracą w przedszkolu, a inna prowadziła szkołę robót ręcznych, która od września 1902 r. została połączona z nowo otwartą przez siostry Szkołą Gospodarstwa Domowego[8].

W 1904 r. boromeuszki rozbudowały swój zakład – powiększono go o część klasztorną, zamieszkiwaną wyłącznie przez zakonnice. W 1913 r. do użytku oddano kolejny obiekt, tak zwany pawilon dla zakaźnie chorych.

W tym czasie opiekę nad pacjentami Zakładu św. Józefa sprawowali dwaj radcy sanitarni – lekarz miejski dr Ludwig Stein oraz dr Klemens Zdralek, który był też głównym lekarzem w lazarecie spółki brackiej księcia pszczyńskiego. Pomagało im pięć sióstr[9].

Po wybuchu I wojny światowej, w połowie listopada 1914 r., w Szpitalu św. Józefa powstał lazaret wojskowy. Miesiąc później przebywało w nim około 70 chorych i rannych żołnierzy, głównie z armii austro-węgierskiej – 25 z nich dotkniętych było chorobami zakaźnymi. W grudniu postanowiono zorganizować dla nich skromne spotkanie świąteczne, więc proszono okoliczną ludność o składanie na ten cel darów w klasztorze[10].

8 Prus, *op. cit.*, s. 352–353.

9 Prus, *op. cit.*, s. 355–356; *Adressbuch des Kreises Pless mit Kalender für das Jahr 1906. Auf Grund amtlichen Materials.* Zsgest. von J. Luppa, Pless 1906; M. Dmetrecki, *Dawno temu w Mikołowie. Kalendarium historyczne do 1939 roku*, Mikołów 2010, s. 138.

10 „Kattowitzer Zeitung" 1914, nr 301.

Wieczorem 26 grudnia 1914 r. w zakładzie boromeuszek odbyła się podniosła uroczystość zorganizowana przez zarząd Związku Kobiet (*Frauenverein*) w Mikołowie i władze zakonu. Z tej okazji duża sala klasztoru została odświętnie przystrojona, na choinkach zapalono świeczki, a na stołach położono liczne prezenty przygotowane dla pacjentów. Na spotkanie przybyło wielu mikołowian, zwłaszcza kobiet i dziewcząt. Uroczystość rozpoczął chór kościelny, który zaśpiewał między innymi kolędę *Cicha noc*. Proboszcz Paul Dworski wygłosił następnie mowę, po której wzniesiono okrzyk na cześć obydwu cesarzy i odśpiewano na stojąco hymny narodowe. W imieniu żołnierzy-pacjentów przemówił Eduard Euller. W ciepłych słowach podziękował wszystkim za przybycie, a radcy sanitarnemu dr. Ludwigowi Steinowi i siostrze przełożonej Dionizji – za opiekę. Następnie wystąpili soliści z chóru kościelnego, którym akompaniował na fortepianie dyrygent Wiktor Lokay. Po uroczystym posiłku, kończącym świąteczne spotkanie, hojnie obdarowani prezentami pacjenci rozeszli się do sal[11].

O sytuacji mikołowskiego lecznictwa po przyłączeniu tej części Górnego Śląska do Polski pisał w listopadzie 1924 r. dr Stein. Według jego relacji w mieście były wówczas dwa szpitale – książęco-pszczyński lazaret gwarecki, mogący przyjąć 80–100 chorych, oraz zakład boromeuszek, w którym można było pomieścić 60–80 pacjentów. Szpital św. Józefa posiadał ponadto wolno stojący pawilon przeznaczony dla zakaźnie chorych z wyodrębnionym pokojem dezynfekcyjnym. W budynku tym było miejsce na co najmniej 18 łóżek. Na terenie szpitala znajdowała się też hala na wóz do transportu pacjentów.

Na podstawie odrębnej umowy zawartej z siostrami w zakładzie boromeuszek swych chorych umieszczał miejski związek ubogich. Leczono tu również osoby spoza miasta.

W 1926 r. przyklasztorny szpital posiadał 91 łóżek i pracowało w nim 8 sióstr. W następnym roku boromeuszki dokupiły za 2 000 złotych 1¾ morgi łąki przylegającej do ich posiadłości. Dwa lata później nabyły od Konstantego Tyrola dwupiętrowy budynek leżący przy ul. Klasztornej, tuż za ich szpitalem. Dom ten w połowie XIX w. stanowił własność Tomasza (pierwszego drukarza na Śląsku, drukującego wyłącznie czcionką polską), a później – Juliusza Nowackiego. Do nowo kupionego budynku siostry przeniosły przedszkole, a obecnie mieści się tam dyrekcja Szpitala św. Józefa.

11 „Kattowitzer Zeitung" 1914, nr 309.

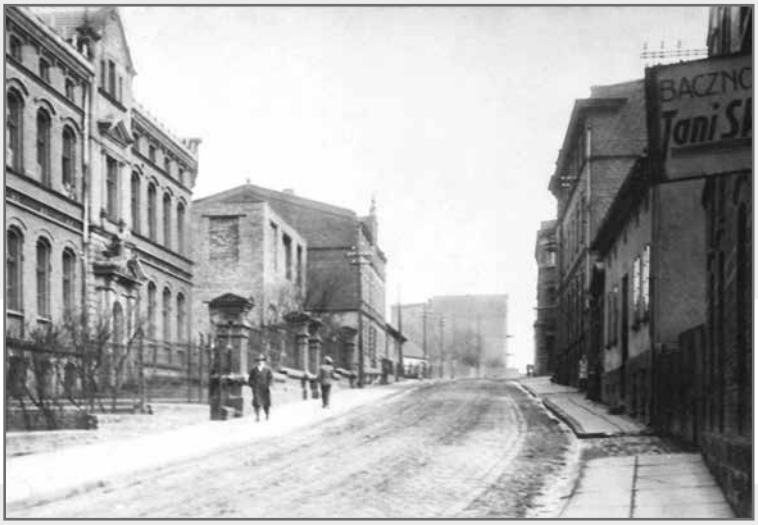

Szpital ss. boromeuszek w trakcie rozbudowy, 1931 r. Ze zbiorów Mariusza Dmetreckiego

W latach 1930–1932 pomiędzy wspomnianym budynkiem a dotychczasowym zakładem św. Józefa siostry postawiły nowoczesny trzypiętrowy szpital. Koszt całej inwestycji wyliczono na 750 tysięcy zł. Uroczystego poświęcenia nowo otwartej lecznicy dokonał 24 października 1932 r. ks. prałat Aleksander Skowroński. Szpital był duży i świetnie wyposażony. W jego suterenach znajdował się refektarz (jadalnia) sióstr, lokale gastronomiczne, kotłownia i różnego rodzaju urządzenia kąpielowe. Na parterze umieszczono natomiast salę naświetlań leczniczych, trakt operacyjny wraz z pomieszczeniem dla aparatów rentgenowskich oraz apteczkę. Trzy najwyższe piętra zajmowały sale szpitalne na ponad 100 łóżek. Oprócz tego szpital został wyposażony w urządzenia do fizykoterapii oraz laboratorium analityczne. Zainstalowano w nim też windę dla chorych i drugą do przewożenia potraw, centralne ogrzewanie oraz oświetlenie elektryczne. W części budynku znalazła również miejsce obszerna, wysoka na dwa piętra kaplica.

Od 1932 r. w szpitalu boromeuszek pracował dr Emanuel Hałacz, który od 1 października tego roku na podstawie umowy zawartej z magistratem objął również całodobową opiekę lekarską nad ubogimi z Mikołowa – także tymi, których umieszczono na koszt miasta w zakładzie leczniczym św. Józefa. Za tę pracę otrzymywał miesięczne wynagrodzenie w kwocie 150 zł.

Po rozbudowie szpitala jego ówczesny lekarz naczelny, dr Paweł Kalinowski, zwiększył zatrudnienie zakonnic pielęgniarek. Pod koniec 1933 r. w mikołowskim domu zakonnym przebywało 36 sióstr. Wtedy też uruchomiono tu własną piekarnię, a w roku następnym wybudowano cieplarnię, dzięki której pacjenci mieli świeże jarzyny. Na będącej własnością zgromadzenia ziemi uprawiano zboża, ziemniaki i inne warzywa, a owoców dostarczały sady. Na własne potrzeby hodowano też krowy i świnie. Wodę dla szpitala i klasztoru zapewniały

Pracownia hydroterapii w nowej części szpitala ss. boromeuszek. Zdjęcie z lat 30. XX w. Przedruk: „Szpital św. Józefa w Mikołowie 1901–2001", praca zbiorowa, Katowice 2001

studnie głębinowe[12]. Piekarnię, cieplarnię oraz warzywniak wykorzystywano do prowadzenia zajęć praktycznych z uczennicami przyklasztornej Szkoły Gospodarstwa Domowego.

Szpital – którego kierownikiem według statutu mógł być jedynie lekarz mający prawo wykonywania praktyki w państwie polskim – dzielił się w tym czasie na oddziały męski i żeński. Był instytucją prywatną, bez praw publicznych, lecz mimo to przyjmował wszystkich chorych, pełniąc rolę szpitala miejskiego, gdyż miasto, nie mając własnej lecznicy, zawarło ze Zgromadzeniem Sióstr Boromeuszek umowę gwarantującą przyjmowanie wszystkich biednych i niemających ubezpieczenia, którym skierowanie wystawiał lekarz miejski zajmujący się ubogimi. Za każdego z tych chorych mikołowski magistrat płacił szpitalowi 2 zł dziennie, a niektóre gminy – 2,5 zł lub nawet 3 zł. Inne instytucje przekazywały nieco wyższe kwoty za kierowanych do zakładu boromeuszek pacjentów. Biuro Opieki Lekarskiej dla Bezrobotnych płaciło na przykład 3,5 zł, zaś Kasa Chorych – 5,1 zł. Pomimo tak zróżnicowanej opłaty szpital przyjmował wszystkich chorych, nie wyłączając najbiedniejszych[13]. W tym czasie zakład zatrudniał na stałe trzech lekarzy, a na oddziałach – zakonnice pielęgniarki mające do pomocy dziewczęta świeckie.

12 *Szpital św. Józefa w Mikołowie 1901–2001*, praca zbiorowa, Katowice 2001, s. 15.

13 G. Kasperek, *Rozwój Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Polsce i jego działalność w latach 1923–1939*, w: M. Piaszyk, *Zakony żeńskie w Polsce międzywojennej*, Lublin 1978, s. 369.

Zdarzało się również, że siostry były wzywane przez rodziny lub sąsiadów do mieszkań obłożnie chorych. Dostarczały im bezinteresownie lekarstwa, żywność czy bieliznę pościelową, a za swą pomoc nie żądały żadnego wynagrodzenia. Do zagrożonych śmiercią sprowadzały kapłana, który udzielał sakramentów świętych – spowiedzi, eucharystii i namaszczenia chorych.

W okresie międzywojennym boromeuszki prowadziły także domy starców. Jeden z nich znajdował się w Mikołowa, mógł przyjąć 22 osoby i zapewnić im pełną opiekę, także lekarską. Pensjonariuszami zajmowała się jedna siostra, a koszt dziennego utrzymania każdego z nich wahał się od 1 zł do 2 zł. Staruszkowie, których pobyt opłacała opieka społeczna, byli do tych zakładów kierowani przez urzędy gminne, miejskie lub powiatowe. Pozostałe osoby za miejsce w domu opieki musiały płacić z własnej kieszeni.

W latach wielkiego kryzysu gospodarczego do klasztoru przychodzili ubodzy, prosząc o miskę zupy – i żaden nie odchodził głodny. Siostry przygotowywały im posiłki, rozdawały odzież, a sporadycznie dawały potrzebującym także zapomogi pieniężne.

Zakład ss. boromeuszek po rozbudowie, lata 30. XX w. Ze zbiorów Piotra Grodeckiego

W 1938 r. czuło się już nadchodzącą wojnę. Z tej przyczyny 46 zakonnic ze zgromadzenia uczestniczyło w szkoleniu sanitarnym, dotyczącym pielęgnacji rannych. Szpital boromeuszek miał w tym czasie 144 łóżka i pracowało w nim 20 sióstr. W 1939 r. zakład mógł już przyjąć 213 pacjentów, a w mikołowskim domu zakonnym przebywało wówczas 38 sióstr.

Dzień po wybuchu II wojny światowej, 2 września 1939 r., szpital został bez lekarzy. Miasto opuścili powołany do wojska dr Antoni Guja i zmuszony do ucieczki przed Niemcami dr Stefan Ermich. Oprócz sióstr na miejscu był jedynie kapelan

szpitalny, ks. Mieczysław Jesionek, który ciężko rannych i umierających zaopatrywał sakramentami świętymi[14].

Po wkroczeniu wojsk niemieckich szpital pozostał jeszcze przez jakiś czas w rękach boromeuszek. Lekarzem naczelnym mianowano dr. Georga Schinderę, Niemca pochodzącego z Żor. Wraz z nim na początku wojny w zakładzie pracowali też inni lekarze – Katarzyna Markowska, Leon Wierzbicki oraz Helena Grzegórz[15]. Władze okupacyjne zamknęły szkołę gospodarczą, do której w 1939 r. uczęszczało 40 uczennic, i przedszkole. Ponadto zlikwidowały miejscowy dom starców, a 5 maja 1941 r. skonfiskowały Zakład św. Józefa. Siostrom pozostawiono do dyspozycji jedynie część mieszkalną budynku, a resztę w sierpniu tegoż roku zamieniono na lazaret wojskowy, w którym początkowo przebywało około 100 rannych żołnierzy. W następnym roku było ich już ponad 270. W 1943 r. w gmachu mikołowskiego gimnazjum zorganizowano dla kolejnych 100 żołnierzy drugi lazaret wojskowy, do którego oddelegowano pięć boromeuszek.

Obok przyklasztornego szpitala wybudowano także barak mieszczący 28 łóżek, w którym leczono robotników przymusowych pracujących w mieście i okolicznych kopalniach – z obozów przy zakładach *Eisenwerk Nikolai* (obecna Mifama)[16], na Kamionce, Borowej Wsi, w Paniowach. Siostry pracujące w tym budynku po kryjomu dostarczały chorym żywność i papierosy.

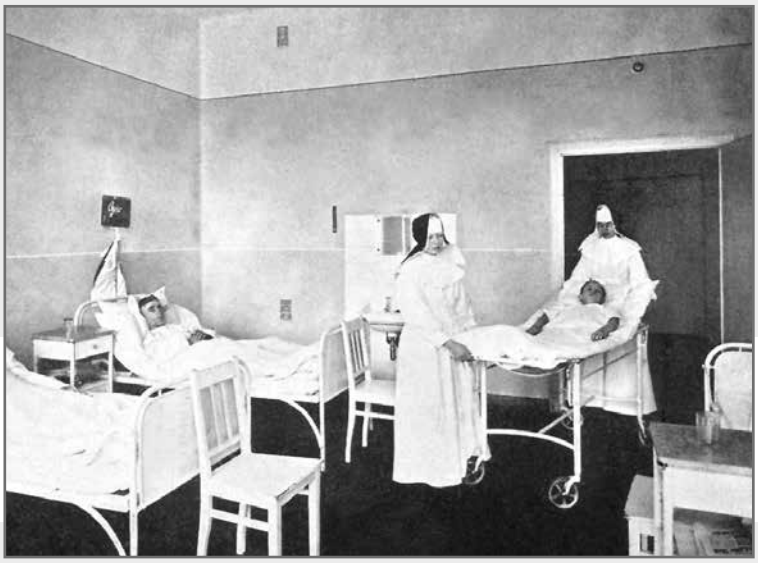

Pielęgnacja chorych w szpitalu ss. boromeuszek w 1948 r. Przedruk: „Rys historyczny Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Św. Karola Boromeusza", Kraków 1948

14 *Jesionek Mieczysław* [online] [dostęp: 02.10.2014]. Dostępny w Internecie: http://www.encyklo.pl/index.php5?title=Jesionek_Mieczysław

15 *Szpital św. Józefa w Mikołowie*…, s. 16.

16 A. Molenda, *Mikołowskie Zakłady Budowy Maszyn Górniczych „MIFAMA" 1872–1972*, Kraków 1974, s. 69–74.

W styczniu 1945 r. szpitale ewakuowano na zachód. Do wyjazdu z kolumną rannych zmuszono lekarzy oraz 7 zakonnic. Pozostałe siostry podczas walk niosły pomoc rannym i potrzebującym.

Po wycofaniu się wojsk niemieckich boromeuszki rozpoczęły porządkowanie terenu swojego zakładu i już 20 lutego 1945 r. uruchomiły w części budynku szkolnego przy obecnej ul. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego przedszkole, do którego uczęszczało 120 dzieci. Dom starców natomiast nie został po wojnie reaktywowany.

Około 10 czerwca tegoż roku powróciły z Legnicy, Złotego Stoku i Wrocławia siostry zmuszone do wyjazdu z rannymi żołnierzami niemieckimi oraz dr Antoni Guja i dr Stefan Ermich. W tym czasie w mikołowskim domu zakonnym przebywało 58 sióstr, a szpital mógł przyjąć 200 chorych. W maju 1946 r. do Mikołowa wróciło kolejnych 10 boromeuszek, które – ewakuowane wraz ze szpitalem wojennym (Jańskie Łaźnie – Czechosłowacja) – trafiły do Weimaru.

Jesienią 1945 r. państwo przekazało zgromadzeniu poniemieckie gospodarstwo rolne w Jaroszowicach o powierzchni 19,5 hektara. Boromeuszki wybudowały tam nowy kurnik i za zgodą władz kupiły dwa samochody ciężarowe. Od kwietnia 1946 r. gospodarstwem zajmowały się trzy siostry. Później było ich tam pięć, z których jedna prowadziła przedszkole. Plony zaspokajały potrzeby klasztoru i szpitala, a także umożliwiały wydawanie posiłków ubogim mieszkańcom miasta. Mikołowskiemu zakładowi Jaroszowice nie przynosiły jednak oczekiwanych korzyści, a zgromadzenie ponosiło zbyt wysokie koszty utrzymania gospodarstwa, więc 31 października 1948 r. siostry je zlikwidowały.

Fragment fasady szpitala, lata 60. XX w. Ze zbiorów Bronisławy Jeske-Cybulskiej

W latach powojennych władze rozpoczęły upaństwawianie szpitali i innych placówek służby zdrowia. Na mocy dekretu z 21 września 1949 r., podpisanego przez ówczesnego premiera Józefa Cyrankiewicza, boromeuszkom odebrano kompleks szpitalny, pozbawiając również prawie wszystkie zatrudnione tam siostry prawa do pracy w lecznicy.

W tym okresie funkcję dyrektora szpitala pełnił dr Antoni Guja, z którym współpracowali dr Tadeusz Orłow, dr Zygmunt Beliczyński i dr Kazimierz Smolarski. Przełożoną pielęgniarek była siostra Hortulana – Katarzyna Barbara Morawiec. Z polecenia dyrektora zamknięto wówczas kaplicę szpitalną oraz zakazano prowadzenia posług religijnych. Boromeuszkom udało się – po wielu miesiącach sporu – zatrzymać zakonną część budynku (siedzibę domu generalnego) oraz fragment ogrodu. Sytuacja wymusiła zmianę prowadzonej do tej pory działalności. Siostry poświęciły się pracy charytatywnej i katechetycznej, przygotowując dzieci do pierwszej komunii świętej. Mikołowski klasztor, będący od 1 lipca 1945 r. tymczasowym domem generalnym, na podstawie dekretu prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego ustanowiono od 1960 r. stałym Domem Generalnym Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. Na terenach należących do sióstr i parafii św. Wojciecha na początku lat siedemdziesiątych XX w. wybudowano osiedle Cypriana Kamila Norwida, oczyszczalnię ścieków oraz prywatne garaże, a na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych – osiedle Jana Kochanowskiego.

Dopiero przemiany ustrojowe lat dziewięćdziesiątych pozwoliły na powrót szpitala do jego prawowitych właścicielek. Ostateczne przejęcie zakładu przez siostry nastąpiło w maju 1999 r.[17]

17 *Szpital św. Józefa…*, s. 17 i nn.